Rok VIII. Za październ. i listopad 1919. Zeszyt 6 i 7.

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Treść.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1919.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

Świeżo opuściła prasę książeczka p. t.

„U stóp Mistrza“

Krótkie rozmyślania dla kapłanów, obarczonych licznemi zajęciami

przez X. A. HUONDERA T. J.

z niemieckiego przełożył

X. Dr. JAN KORZONKIEWICZ

(XIV + 348 str. in 16⁰). — Kraków 1917.

Skład główny w drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 35.

Cena egz. opr. w płótno kolor. K. 6·—

Z listów do tłumacza:

„Z wdzięcznością przyjąłem miłą książeczkę. Myślę, że kapłani z niej korzystać będą“. (JE. Najprz. X. Biskup tarnowski Dr. Leon Wałęga).

„Bardzo dziękuję za przesłane mi cenne, drogie medytacye, trud przyniesie w duszach kapłanów owoc stokrotny“

(JE. X. Metropolita Dr. Józef Bilczewski).

„Dziękuję osobno za tak śliczny podarek dla polskiego kleru. Medytacye Huondra, które znałem już przedtem, są istną perełką ascetyczną. Jędrne, krótkie, ciepłe, idą wprost do duszy, napisane z wielką znajomością życia, trudności, słabości i prób kapłana. Tem trudniej je przyswoić polskiemu językowi, bo każde z tych zdań króciutkich musi być jakby ulane. Nie mogę lepszego znaleźć określenia dla Księdza Rektora jak to, że czytając zapomina sięo tem, że nie oryginał ma się w ręku.

Dziękując za to i życząc rozszerzenia tej zdrowej siejby duchowej“ etc.

JE. X. Arcyb. Teodorowicz.

DZIEJE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

napisał ks. Józef Boczar.

Wydanie trzecie, przejrzane. — Cena 3 korony.

Do nabycia w Biurze Komitetu Wydawnictwa dziełek ludowych — — — we Lwowie, ul. Listopada 45. — — —

KSIĘGARNIA KATOLICKA

pod firmą

Zienkowicz & Chęciński

właściciel ST. REHMAN

LWÓW, Rutowskiego 2. (Teatralna)

Poleca wszelkie nowości treści **teologicznej, śpiewniki kościelne,** książki do **nabożeństwa** od najtańszych do najdroższych, **wszelkie druki kościelne,** obrazki święte. **Ostatnia nowość!** Ks. Dr. Stanisław Żukowski: **Niegodna i świętokradzka Komunia.**

Z naszej dziedziny.

IV. Sodalicya Maryańska w szkole średniej.

W ciągu mniejwięcej jednego roku odbyły się w kraju naszym dwa zjazdy, które, zwołane i oparte na jednej i tejsamej idei, wynikiem swym ostatecznym stanęły ze sobą —bezwiednie zresztą—w dziwnej, uderzającej sprzeczności.

Dnia 3 kwietnia 1918 roku na wezwanie J. E. X. Biskupa Pelczara zjechali się do Przemyśla XX. Katecheci z całej dyecezyi w liczbie blizko 50, by pod przewodnictwem swych obu Arcypasterzy, a w obecności grona dostojników duchownych i zaproszonych kapłanów zakonnych radzić nad zakładaniem w szkołach Sodalicyi Maryańskich. Już w odezwie swej wspaniałej Arcypasterz przemyski, wielki przyjaciel idei sodalicyjnej, zaznaczył wprost i wyraźnie, iż „uwzględniając potrzeby naszych czasów, postanowił po dłuższym namyśle i po naradach z Przew. Radcami Konsystorza i z OO. Jezuitami założyć Sodalicye Maryańskie dla uczniów gimnazyów, seminaryów nauczycielskich i szkół wydziałowych, tak rządowych, jak prywatnych". [1]) Ponadto, zagajając sam Zjazd, przedłożyć raczył zebranym kapłanom swoim powody, które przemawiają za stworzeniem, i to zaraz, Sodalicyi we wszystkich szkołach średnich i wydziałowych, męskich i żeńskich. Przemawia za tem — Jego zdaniem— 1) ideał doskonałości chrześcijańskiej, przedziwnym blaskiem jaśniejący, jaki Sodalicya Maryańska stawia przed oczy młodzieży w Najświętszej Dziewicy; — ideał poparty 2) krzewieniem gorącego nabożeństwa ku Matce Bożej i zapewniający przemożną Jej opiekę; przemawia 3) ustrój Sodalicyi, która dąży do zrzeszenia młodzieży w duchu Bożym i do wyrobienia w niej charakteru iście katolickiego; — wreszcie 4) apostolskie znamię Sodalicyi, tyle potrzebne dzisiaj, kiedy duchowieństwo, wobec zalewu zła, oglądać się musi za pomocą świeckich, którzyby w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi byli mu współpracownikami.

---

[1]) Cyt. Sodalis Marianus Kraków 1918, zeszyt 9/10 za mies. wrzesień i październik str. 214.

Potoczyły się obrady długie i ożywione. W ostatecznym wyniku uznali XX. Katecheci, że sprawa najeżona jest trudnościami, że do decyzyi nie dojrzała, a zakładanie Sodalicyi można conajwyżej pozostawić dobrej woli i chęci pojedynczych kapłanów.

W rok przeszło po zjeździe przemyskim odbył się w Krakowie zjazd zupełnie inny. Oto za inicyatywą Sodalicyi gimnazyalnej w Zakopanem, a za serdecznem poparciem Sodalicyi gimnazyalnej krakowskiej, w uroczystość Nawiedzenia N. Maryi Panny, 2 lipca r. b. zjechali pod Wawel XX. Moderatorzy i delegaci istniejących już w całej Polsce Sodalicyi młodzieży szkół średnich w liczbie 12 kapłanów i 88 uczniów, reprezentujących 16 Sodalicyi i około 1100 Sodalisów-uczniów. Z Białej, Bochni, Brzeska, Chyrowa, Cieszyna, Częstochowy, Kalisza Kielc (gimn), Kielc (semin), Krakowa, Lwowa, Radomia, Tarnowa, Warszawy, Włocławka i Zakopanego [1]) pospieszyły gromadki młodzieży sodalicyjnej na wspólne nabożeństwo i obrady. I trzeba było tam być, by zrozumieć, jak pałały serca kapłańskie i serca młodzieży w ciągu tych 3 niezapomnianych dni zjazdu, podczas przemówień wspaniałych dwóch Arcypasterzy naszych, Księcia-biskupa krakowskiego i Biskupa Mańkowskiego z Kamieńca, podczas Mszy św. i generalnej Komunii św., podczas referatów i długich, ożywionych obrad...

Nie miejsce tutaj, ni czas roztrząsać wartość i znaczenie tego pierwszego w Polsce, a bodaj i w świecie katolickim zjazdu takiej młodzieży, ale do jednego zmierzam. Jedną z idei, jednem z życzeń gorących, serdecznych tej ukochanej młodzieży na zjeździe, była prośba, było wołanie do jej duchownych przewodników i pasterzy: zakładajcie Sodalicye! Po gimnazyach i szkołach realnych i seminaryach nauczycielskich, po wielkich miastach i miasteczkach naszych, po wszechnicach naszych, na które za rok, dwa przyjdziemy — zakładajcie Sodalicye! I był to głos tak szczery, a tak żywiołowy — że mimowoli, a przecie z nieodpartą siłą — porównywając z nim brak decyzyi w tej sprawie u nas, kapłanów, słyszało się w duszy bolesną skargę Proroka: *Parvuli petierunt panem et non erat, qui frangeret eis* (*Tr. 4, 4*).

Jeśli ktoś sądzi, że sprawa Sodalicyi szkolnych jeszcze nie dojrzała do czynu, to niema przecie chyba nikogo, ktoby

---

[1]) Nieobecność usprawiedliwiły: Nowy Sącz, Piotrków, Przemyśl, (m. semin).

chciał zaprzeczyć, że dojrzała już, zwłaszcza po zjeździe krakowskim — i to w najwyższej mierze do dyskusyi. Nie inny też cel ma niniejsza wiązanka uwag. Może da Bóg, że kwestya, coraz bardziej wyjaśniana dyskusyą, dojrzeje wreszcie i do czynu.

Prawda i to, że w tej dyskusyi, dziwnie jakoś, na pierwszy plan wysuwają się zawsze trudności, przeszkody i niebezpieczeństwa. W rozważaniu ich, rozstrząsaniu, obracaniu na wszystkie strony wielu z XX. Katechetów widzi roztropność i przezorność. Nie wątpię. Ale czy obok tych wielkich cnót nie wślizgują się tam inne względy?? — To wielka kwestya. Ośmielam się sądzić, a raczej wynurzyć moje głębokie, osobiste przekonanie, że jądro rzeczy całej i nieporozumienia w niej leży poprostu w zbaczaniu z drogi i schodzeniu z punktu widzenia n a d p r z y r o d z o n e g o.

Sodalicya istnieje przeszło półczwarta wieku, cieszy się błogosławieństwem, zaleceniem, przywilejami i odpustami niezliczonymi z rąk wielu Namiestników Chrystusa samego, objęła cały Kościół olbrzymią liczbą 44000 erygowanych do dziś kongregacyi, wiedzie do życia nadprzyrodzonego i wyrobienia siebie przez cześć Niepokalanej Dziewicy. Sodalicya jest zatem dziełem Bożem, przez nieomylny Kościół Boży zatwierdzonem i poleconem. Sodalicya musi mieć za sobą błogosławieństwo Boże i musi przynosić nadprzvrodzone owoce. A jako dzieło Boże i nadprzyrodzone— musi napotykać na trudności, walki, przeszkody, cierpienia. Gdyby na nie nie napotykała — byłaby w swej wartości wprost podejrzaną. Gdy to wiemy i gdy o tem pamiętamy, powinniśmy być na przeszkody przygotowani i nie lękać się ich, zwłaszcza, że noszą one na sobie charakter rzeczy czysto ziemskich, przyrodzonych. My, którzy walczymy całe życie w imię pierwiastka nadprzyrodzonego i z wiarą, że on musi zwyciężyć to, co przyrodzone, stosujmy i w sprawie Sodalicyi tę samą zasadę. A zresztą.... zresztą wspomnijmy, że, jak słusznie, a głęboko, choć po prostu, jeden z najczcigodniejszych obrońców Sodalicyi młodzieży niedawno powiedział — „gdyby święty Paweł przed każdą swą podróżą rozważał tysiączne przeszkody i niebezpieczeństwa grożące mu w dalekich krajach, nie byłby ani jednej z nich odbył i ani jednej duszy Chrystusowi przyprowadził“.... Więcej zatem ufności w pomoc Bożą i Matki Najświętszej i więcej odwagi a z pewnością Sodalicye Maryańskie gęstą siecią pokryją Polskę i złączą młodzież naszą wierzącą w przepotężny, Boży hufiec.

Niechże mi wolno będzie, w myśl tego, co przed chwilą powiedziałem odstąpić od zwykłego porządku naszych sodalicyjnych dyskusyi i zamiast o przeszkodach i możliwych złych skutkach, parę słów powiedzieć wprzód o wielkich owocach i dziełach sodalicyjnego ducha i sodalicyjnej idei.

O najważniejszych z nich miałem już sposobność pisać w „Gazecie Kościelnej“ [1]. Podniosłem wówczas najznamienitsze owoce Sodalicyi, jako szkoły zdrowej pobożności, (cześć N. Panny i N. Sakramentu), prawdziwego życia społecznego, prawdziwej, głębokiej przyjaźni — w końcu jako szkoły charakterów. Pozwalam sobie zauważyć, że wszystko to pokrywa się w ogólnych zarysach z przytoczonymi wyżej punktami X. Biskupa Pelczara.

Są to bezwątpienia rezultaty istotne, zasadnicze. Dziś chciałem zwrócić uwagę na niektóre dalsze, może już drugorzędne, ale dla nas katechetów zawsze wielkiego znaczenia, a poprzeć je dowodami wyjętymi nie z teoryi — lecz z codziennego życia młodzieży.

Przedewszystkiem, kierując od dwóch lat założoną przez siebie Sodalicyą gimnazyalną, zauważyłem doprawdy z podziwem, jak ona powoli i nieznacznie poczęła stawać się fermentem, przetwarzającym ducha i atmosferę poszczególnych klas, potem całego zakładu

Nie wiem, czy w zawodzie katechetycznym może być coś bardziej przykrego i dojmującego żywym bólem, nad owo nieokreślone tchnienie sceptycyzmu przechodzącego nieraz w cynizm, jakie mimowoli odczuwamy w powietrzu na naszych wykładach dogmatyki, czy etyki, czy historyi Kościoła w wyższych klasach gimnazyalnych. Ileż razy człowiek przygotuje się najsumienniej na lekcyę, obrobi najlepsze argumenty, uzbroi się w zapał i cierpliwość—a gdy z katedry wśród wykładu spojrzy na wpatrzone w siebie oczy i na młodych twarzach widzi błądzący uśmieszek niedowiarstwa, wątpliwości, gdy usłyszy zapytania, stawiane nieraz z całą perfidyą i złą wolą, czuje, jak mu ręce opadają i chciałby rzucić wszystko i uciec z klasy, ze szkoły. Żaden świecki profesor nie spotyka się (o ile jest sumiennym i fachowym nauczycielem) z podobnem zjawiskiem, które, przyznajmy, zdolne jest zniechęcić do zawodu katechety nawet najgorliwszych z nas.

---

[1]) P. Nr. 8 z dnia 22 lutego 1918 str. 89 n. artykuł: Sodalicya Maryańska w gimnazyum.

Dużo, bardzo dużo pomocy przynosi tu właśnie Sodalicya. W jaki sposób? Pogłębia wiarę, uczy katolicyzmu, przywiązuje do religii, nakazuje ją cenić i szanować jako skarb pełen tajemnic, ale i dostojności nadziemskiej. Z katechety czyni moderatora, jednym więcej węzłem łączy go z młodzieżą, budzi zaufanie, życzliwość, wdzięczność..... I gdy teraz w klasie VI, VII czy VIII znajdzie się spora garść Sodalisów, atmosfera zmienia się do niepoznania Oni— uczniowie wierzący — zupełnie inaczej uczą się i słuchają wykładu; jeśli pytają o coś, zawsze z dobrą wolą zbliżenia się do prawdy, a nieraz — aż dziwno — jak doskonałą odpowiedź dadzą podnoszącemu jakąś trudność na godzinie koledze.

Miałem w V klasie ucznia-Sodalisa, głowę bardzo ścisłą, logiczną. Ucząc się dogmatyki ogólnej, chwytał doskonale i obejmował całe owo rusztowanie traktatów i dowodów, które, o ile wyjęte z Pisma św., wspierają się zawsze na autentyczności, nieskazitelności i wiarogodności ksiąg świętych. Pamiętam doskonale wyborny syllogizm, który właśnie na pytanie kolegi, za mojem oczywista zezwoleniem, ułożył w obronie nieomylności papieża na podstawie nauki o Piśmie świętem.

Podobne wypadki miałem i w klasie VI, gdzie pierwszy raz w ubiegłym toku mogłem nawiązać węzeł szczerego porozumienia z młodem audytoryum, dzięki kilku Sodalisom, naturalnie najlepszym uczniom w klasie.

Jeśli utarło się już niestety u świeckich powiedzenie, że młodzież nasza najczęściej przy dogmatyce traci wiarę lub ją przynajmniej osłabia, to wszystko, co tutaj może nam być pomocą, powinniśmy, jak sądzę, chwytać i wprowadzać, bo najlepszy katecheta nic nie zdziała, jeśli grunt, na który sieje ziarna Bożej prawdy, nie będzie sprawiony i przygotowany.

Drugi moment, na który pragnę zwrócić szczególną uwagę czcigodnych w zawodzie Współbraci, to wyrobienie katolickiej odwagi cywilnej, w latach młodych u nas niemal nie znanej, którą znów w wysokim stopniu daje Sodalicya Maryańska. Gdzież bardziej i potężniej panoszy się wzgląd ludzki i obawa przed opinią, jak nie w wyższych klasach gimnazyum? Wszak chłopcy nasi dziś wstydzą się zdjąć czapkę przed kościołem, przeżegnać się wodą święconą, wstydzą się uklęknąć na ulicy, gdy kapłan jedzie do chorego, wyciągnąć książeczkę do nabożeństwa, nie mówiąc już o różańcu. Jaki przełom dokonać się musi — a prze

łom zbawienny — w duszej młodej, która wobec całej klasy i całego gimnazyum mówi już nie tylko: jestem katolikiem, ale i jestem Sodalisem, która wyjmuje książeczkę i różaniec, przystępuje co miesiąc do Komunii św. odprawia adoracyę, idzie w porządku na procesyę Bożego Ciała. Czyż to nie utkwi, nie zostanie na całe życie?

Z pola religijnego już w gimnazyum ta odwaga zacznie się przenosić w życie koleżeńskie, klasowe, szkolne. Oto mały fakt. Niejednokrotnie tłumaczyłem na zebraniach moim Sodalisom, jak marnem i niegodnem Sodalisa jest branie udziału w t. zw. „zwianiu“ z godziny. Fałszywie pojęta solidarność brała niestety górę nad znajszczytniejszą teoryą. Czekałem cierpliwie. Aż przyszedł punkt zwrotny. W VI klasie po 5 godzinach miała być jeszcze szósta. Chłopcy byli zmęczeni — pogoda przecudna. „Koledzy, wiejemy z zoologii“! Hasło padło — entuzyazm — pakowanie książek. Wydziałowy Sodalicyi w tej klasie porozumiewa się w minucie z Sodalisami. Krótka walka wewnętrzna — zwycięstwo — zgoda ogólna. „Nas dziewięciu zostaje“. Sami Sodalisi — najlepsi uczniowie. Oburzenie, docinki, konsternacya Kilku zmyka. Większość klasy zostaje. Przekonywają się, że wbrew Sodalicyi iść nie zdołają, ostatecznie odwadze cywilnej przyznają racyę. Rzecz nie poszła całkiem idealnie w łonie Sodalisów samych. Zaczynają się post factum nieporozumienia, skrupuły o złamanie solidarności koleżeńskiej. To naturalne. Ale od czegoż zebranie najbliższe Sodalicyi? Sprawę wyjaśniam publicznie, skrupuły rozbijam, wyrażam uroczyście uznanie moje Sodalisom z klasy za ich odwagę cywilną, zachęcam inne klasy do naśladowania. W szóstakach serce rośnie, dźwigają się na duchu. Rozjaśnionemi oczyma patrzą na mnie. Do końca roku w klasach, gdzie byli Sodalisi, „zwiania“ nie było!

Przy odrobinie uwagi i taktu ze strony Moderatora łatwo wypleni się pozory obłudy i hipokryzyi, a zdrowa odwaga cywilna Sodalisów wkrótce, choć niezbyt szybko, w całej szkole zdobędzie należne uznanie. Bez Sodalicyi nic ważniejszego nie stanie się w gimnazyum. Będzie ona zapraszana i wzywana do wszystkiego. Uroczystości skautowe, prace kółek naukowych, wieczorki i wycieczki—zawsze opierać się będą o pomoc Sodalisów. Znaczenie ich — uczniów najlepszych w szkole pod każdym względem—oceni i grono nauczycielskie i w pewnej mierze z nimi liczyć się będzie. W całe życie gimnazyalne Sodalicya wniesie zdrowy pierwiastek etyczny z duchem Bożym, katolickim

nierozdzielnie spojony i da Bóg, na przyszłość zrodzi katolików nie metryką, ale „uczynkiem i prawdą“.

I na ten ostatni już moment naszego rozważania chciałbym najsilniejsze skierować światło. „Żyjemy w epoce, w której wielka obfitość zdolności, a wielkie ubóstwo charakterów“ — mówi Jarochowski, a życie prywatne, rodzinne i publiczne naszego narodu dziś zwłaszcza potwierdza bolesną prawdę tych słów na każdy dzień. Cóż dziwnego, że cała współczesna literatura pedagogiczna obraca się u nas i zagranicą około zagadnienia charakteru. A tyle prób rozwiązania go zawodzi.

Dobrze zorganizowana i kierowana Sodalicya rozwiązuje je znakomicie.

Przedewszystkiem rzuca fundament, zmuszając chłopca do refleksyi nad sobą, co jest tutaj pierwszym, zasadniczym krokiem. Ileż wybitnych nawet jednostek marnuje się wśród młodzieży tylko dlatego, że ta refleksya budzi się wtedy, gdy już jest zapóźno! Gdy zmarnowane najpiękniejsze lata, najżywotniejsze siły, najpiękniej rozkwitające zdolności — poważna refleksya nad sobą i straconą młodością staje się już tylko kielichem goryczy, a może i rozpaczy.....

Sodalicya, jak wspomniałem, przez cały rok szkolny zmusza młodzież do zastanawiania się nad sobą, do wyrabiania się wewnętrznego, do nieustannego „wchodzenia w siebie“. A cóż to za potężny czynnik, gdy chodzi o charakter! Dla przykładu — biorę paczkę listów wakacyjnych moich Sodalisów — i wypisuję z nich parę zdań tchnących serdeczną szczerością.

„Im bardziej w spokoju zastanawiam się nad sobą,— pisze uczeń kl. VI, tem więcej dochodzę do smutnych rezultatów... Ileż więcej można było zrobić przy dobrych chęciach. Czuję teraz wyraźnie, czem dla mnie była Sodalicya i zapewne o wiele gorzej byłoby ze mną, gdyby nie ona. Widzę też dobrze, że na każdym prawie kroku trzeba się strzec, a w tem tak bardzo pomaga wyrobienie, które Sodalicya daje“.

A drugi jego kolega z tej samej klasy — do niedawna dzieciak okrutny — w ostatnich miesiącach spoważniawszy przez Sodalicyę — pisze z wakacyi: „Na szczęście (poprzednio mówi o niebezpieczeństwach i pokusach w domu) pamięć o tem, że jestem Sodalisem, ogromnie mnie wzmacnia. Najgorszy to dla mnie rok i jak on dobrze pójdzie, to myślę, że już wszystko będzie dobrze i nic nie zdoła zachwiać mojej wiary i czystości duszy“.

To już coś więcej niż sama refleksya. Tu już mamy młodzieńcze postanowienie na przyszłość. A może zapyta ktoś z Szan. Czytelników o młodzieńczy czyn? Niech mi wolno będzie wyjąć jeszcze list ucznia — Sodalisa, który w zimie tego roku uciekł z domu na front ukraiński, by bronić młodzieńczą piersią Ojczyzny umiłowanej. Oto, co pisze z wojska: „Jestem na pozycyi pod Lubieniem Wielkim w artyleryi. O czystość mej duszy proszę być spokojnym. Zachowuję się całkiem według ustaw Sodalicyi". A w drugim liście pisze: „Tutaj (w kasarni) poznaję, jak zbawienną jest nasza ukochana Sodalicya i jak zbawiennie działa. Muszę przyznać, że gdyby nie Ona, ja dzisiaj nie wiedziałbym, że modlić się trzeba i że jest coś na świecie lepszego od tego brudu moralnego, w którym muszę siedzieć"....

Takie słowa i takie myśli ja uważam u chłopca 17 letniego już za czyn i ufam mocno, że w przyszłości za nim pójdą dalsze, pójdzie czysty, dzielny, chrześcijański charakter. To też smutkiem prawdziwym napełniają mnie listy moich chłopców, którzy koniecznością zmuszeni opuścili nasz Zakład i znaleźli się w szkole, gdzie niema Sodalicyi.

„Tęsknię ciągle za Sodalicyą" pisze jeden z nich — a drugi w żałośnym liście zwierza się: „Bardzo żałuję, że wyjechałem z Z., bo byłbym w Sodalicyi Maryańskiej, a u nas w gimnazyum jej niema. Byłoby to dla mnie największem szczęściem i bardzo zazdroszczę Henrykowi N. tego zaszczytu".

Pozwoliłem naumyślnie przemówić z tych kartek młodzieży. Może jej słowa bardziej trafią do przekonania niejednemu z czcigodnych XX. Katechetów od nalepszej teoryi i zachęcą go do ofiary, do wysiłku choćby największego dla wspaniałej idei sodalicyjnej, która najpiękniejsze rokuje nadzieje.

Może w dzisiejszych aż nazbyt realnych czasach nie wypada stwarzać sobie poetycznych wizyi przyszłości. Ale na moment wyobraźmy sobie, że we wszystkich szkołach średnich Małopolski i Korony, Wielkopolski i Śląska, Ziem Czerwieńskich i Litwy powstały setki Sodalicyi Maryańskich. Wyobraźmy sobie, że ta młodzież, jak sama uchwaliła w Krakowie, z obowiązku wchodzi po maturze w szeregi sodalicyjne naszych wszechnic Warszawy, Krakowa i Lwowa—gdzie już są,—Poznania i Lublina, gdzie, jak ufamy, będą wkrótce Sodalicye akademickie. Wyobraźmy sobie, że z nich katolicka, dzielna, wyrobiona, przechodzi do Sodalicyi obywatelskich — nikt z nas nie oprze się głębokie-

mu, wstrząsającemu wrażeniu, że w kilku dziesiątkach lat nad Polską katolicką spełniają się słowa Psalmisty: *Emittes spiritum tuum et creabuntur et renovabis faciem terrae* (*Ps. 103,30*.)

Też dziwno, że los tej sprawy — po Bogu — spoczął wyłącznie w rękach nas katechetów i prefektów młodzieży polskiej — i za tę wielką sprawę — wielka przed Bogiem odpowiedzialność. Czy wobec tych wielkich plonów i owoców trzeba jeszcze roztrząsać małe zarzuty i obawy przeszkód? Dotknąć pokrótce chyba najważniejszych.

Sodalicya pochłania mnóstwo czasu Prawda. Ale z tych rzeczy, którym my katecheci po za obowiązkiem szkolnym ten czas poświęcamy, nam bezpośrednio ona najwięcej daje pomocy i korzyści a jest pracą społeczną i duszpasterską zarazem pierwszorzędnej wartości.

Rodzi zarzut otaczania się pupilami, protegowania wybrańców! Zarzut podły i nizki. Umiejmy być w szkole sprawiedliwymi i — wyrobieni wewnętrznie, nie znajmy na lekcyi żadnych Sodalisów, okazujmy dużo serca i dobroci nie-Sodalisom — a zarzut upadnie. Zresztą zupełnie go i na zawsze wyplenić ze szkoły nie w naszej mocy, bo nie w naszej mocy przemienić złe indywidua, leniwe, a złośliwe lub pozbyć się ich zupełnie z zakładu.

Sodalicya musi mieć nabożeństwa, zebrania, więc kaplicę, salę, światło dziś tak drogie. Kto ma na to łożyć i gdzie to znaleźć? Przy dobrej woli wszędzie znajdzie się jakaś ochronka, kaplica zakonna, siostry chętnie raz w miesiąc przyjmą studentów pobożnych i użyczą sześć świec do benedykcyi krótkiej, a choćby... choćby i trochę wyłożyć trzeba, toć cel najpiękniejszy, a... *cokolwiek jednemu z tych maluczkich uczyniliście*....

Sodalicya dzieli nam młodzież na dobrych i złych! A któż to kiedy twierdził? A — to się samo przez się rozumie! Bynajmniej! Trzeba tylko z taktem akcentować, że i poza Sodalicyą można być (choć trudniej) dobrym i porządnym uczniem, ale tym, co chcą z Bożą pomocą iść wyżej, trudno odmawiać łask sodalicyjnych i opieki szczególnej Matki Najświętszej.

I Jej imię niech będzie tu słowem ostatniem. Sodalicya jest Jej własnością, Jej dworem, Jej służbą. I Ona sama usunie przeszkody i trudności, byleśmy... brali je trochę więcej z punktu widzenia nadprzyrodzonego.

* *
*

W zakończeniu parę uwag czysto praktycznych Zjazd krakowski dokonał wielkiej rzeczy, przeprowadzając organizacyę Związku Sodalizacyi Maryańskich młodzieży szkół średnich w Polsce. W zupełnem porozumieniu z XX. Moderatorami, na czele Związku, obejmującego całą Polskę, stanął Wydział Naczelny, złożony z trzech księży Moderatorów i tyluż prefektów Sodalicyi (t. j. uczniów przewodniczących, w Sodalicyi noszących tytuł nie prezesa lecz prefekta), według utrzymanego ze względów praktycznych podziału na trzy dzielnice polskie. Na razie, wobec niezbyt wielkiej liczby jeszcze Sodalicyi (obecnie 20) — centralny zarząd skarbu związkowego i wszystkich spraw poruczono podpisanemu, który najchętniej udziela wszelkich informacyi i przesyła druki potrzebne. Organem Związku, też na razie, pozostaje dwumiesięcznik krakowski „Sodalis Marianus", wydawany przez OO. Jezuitów (Administracya: Kraków Kopernika 26), którego zwłaszcza dawniejsze roczniki zawierają pierwszorzędny materyał informacyjny przy zaznajomieniu się duchem i ustrojem Sodalicyi. Z broszur podaję godne polecenia i niezbędne: X. Haduch Henryk T. J.: *Przewodnik Sodalicyi Maryańskich*. Kraków 1914 OO. Jezuici, (rzecz zasadnicza)[1], X. Wróblewski Alfred T. J.: *Sodalicya Maryańska, czem jest, jak ją zakładać i prowadzić* Kraków 1903. X. Marchewka Stanisław: *O potrzebie Sodalicyi w narodzie polskim*. Kraków 1917 „Głos katolicki" Nr. 206; *Ustawy Sodalicyi Maryańskich*. Chyrów 1913. Wydawn. Chyr. Koła Tow. im. P. Skargi Nr. 8. X. Bacher Piotr T. J.: *O Kongregacyi Maryańskiej w szkołach średnich*, Przemyśl 1903. *Instrukcya o zakładaniu Sodalicyi Maryańskich dla uczniów* Lwów 1918. Wydawn. Zwiazku Sod. M. Nr. 5. *Ryngraf*, Jednodniówka Sodalicyjnej młodzieży warszawskiej, Warszawa 1919.

Zakopane — *X. Józef Winkowski.*
ul. Łukaszówka.

Dysputa o religii między tomistą i modernistą.

M. Źle z twoim tomizmem. T. Dlaczego? M. Bo wszyscy przeciw niemu.

T. Odi profanum vulgus et arceo.

---

[1]) Por. tegoż: Dyskusye Sodalicyjne w „Sodalisie" rok 1911, 12, 13 — nadto artykuły w 1914, tamże.

M. Ależ to nie „vulgus“, ani nie „profanum“, lecz najwyższe powagi w świecie naukowym.

T. Ciekawy jestem — jakie?

M. Jakie?! To z ciebie taki jeszcze wstecznik, że nie wiesz, czy udajesz, że nie wiesz, że obecnie w świecie uczonych dzierży berło i nadaje ton królewiecki filozof Kant, a nie jakiś Tomasz średniowieczny.

T. Ależ wiem... wiem, że niektórym uczonym, żądnym nowości, zawrócił zbytecznie głowę ten protestanki Prusak Kant; nie brak nawet takich, co chcieliby go na równi postawić z naszym Kopernikiem, ale i to wiem, że nie wszyscy jeszcze przeszli na wiarę kantowską, owszem wielu, bardzo wielu z Mickiewiczem[1]) na czele protestowało i protestuje przeciw równaniu z naszym Kopernikiem tego, który w dziedzinie myśli ma podobieństwo do ostatnich wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego i dziś ci wszyscy anty-kantyści po pogromie protestanckich Prus tem większe czują zadowolenie, że nie dali się obałamucić hasłem: Germania docet.

M. Tylko też nie mieszaj wojny i jej wyniku z nauką a zwłaszcza z nauką Kanta, bo ten, jak widać np. z jego rozprawy: „Zum ewigen Frieden“, nie miał wcale ducha dzisiejszego prusactwa i protestantyzmu. Tak też osądza Kanta nie poeta-towiańczyk, lecz prawowierny filozof chrześcijański Straszewski w swoich Dziejach filozoficznej myśli polskiej.“ [2])

---

[1]) Por. Literaturę słowiańską wykładaną w kolegium francuskiem przez A. Mickiewicza (w tłóm. F. Wrotnowskiego). W t. 3. na str. 202 czytamy: „Kant w dziedzinie myśli ma podobieństwo do ostatnich wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego, który wzniesiony gorliwością religijną, uposażony przez papieżów, broniony przez monarchów, pełen bogactw i potęgi, skoro zadał sobie pytanie, dlaczego był, zaraz zerwał z papieżem, z cesarzem, z królem polskim i chciał stać samoistnie. Odtąd poczęła się historya nowożytna Prus i Michelet słusznie powiada, że cała ta filozofia jest właściwie pruską, że nie mogła ona urodzić się gdzieindziej jak w Prusiech i że ten jeden kraj jest przeznaczony, żeby ją wydoskonalił, wykończył.“ A na str. 265: „Nieraz już przyrównano Kanta do naszego filozofa Kopernika. Powiadają, że Kant pokazał światu bieg około myśli stanowiącej jego światło, jak Kopernik wyłożył krążenie wszystkich planet około słońca. Twierdzenie to można znaleść niemal w każdem dziele filozofów niemieckich. Z całych sił naszych zaprzeczamy prawdy temu porównaniu. Filozofia niemiecka owszem chciałaby zatrzymać wszelki ruch ducha ludzkiego koło jego słońca i wbić go całkiem w ziemię, zatrzymała nawet postęp nauk ścisłych w Niemczech. Możnaby powiedzieć, że sama myśl u nich zapomniała już drogi, kędy niegdyś puszczała się ku ciałom niebieskim. Materyalizm uczonych francuskich daleko w tej mierze jest odważniejszy i więcej dociekający niż filozofia niemiecka“.

[2]) Por. t. I. str. 236 i n.

T. Przyznaję, że za rozprawę „o pokoju wieczystym“ może być i protestancki Kant sympatycznym, ale cóż, kiedy dzisiejsi zwolennicy Kanta wielbią go nie tyle za tę pracę, jak raczej za jego „Krytyki“, z których wieje właśnie duch pruskiego protestantyzmu, posuniętego do butnego protestu przeciw dotychczasowym pojęciom filozoficznym i chrześcijańskim o samym Bogu i religii.

M. Przecież tam Kant nie przeczy istnienia Boga ani potrzeby religii, owszem stwierdza jedno i drugie, tylko nieco w inny sposób, niż dotąd czyniono i to go właśnie stawia wysoko i stawiać musi w oczach wszystkich, którzy nie zaśniedzieli w średniowieczyźnie.

T. Nie wszystko, co nowe, jest dobre dlatego, że nowe; a już w dziedzinie religijnej z nowościami trzeba być ostrożnym.

M. Świat idzie naprzód; i w dziedzinie religijnej nie można już stać na stanowisku starożytnem lub średniowiecznem.

T. Więc tobie się zdaje, że Kant pchnął rzeczywiście naprzód świat religijny swojemi „Krytykami“?

M. Nie tylko mi się zdaje, ale jestem o tem najzupełniej przekonany; i żeby nie szukać daleko dowodów, zwrócę ci tylko uwagę na dwa dzieła dwóch profesorów tego samego Uniwersytetu krakowskiego: Jedno Ks. Gabryla „O polskiej filozofii religijnej w wieku XIX“ pisane w duchu średniowiecznego tomizmu; drugie profesora Zdziechowskiego „Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa,“ dzieło pisane w duchu modernistyczno-kantowskim. Co za ogromna różnica między jednem a drugiem: z tamtego, jak słusznie zauważa przy ocenie tych dzieł Chrzanowski, a za nim Brückner — z tamtego wieje duch wiary „węglarskiej“, z tego duch prawdziwie religijny i chrześcijański.[1])

T. Ho! ho! ho! Więc Brückner, Chrzanowski, Zdziechowski z Kantem na czele lepiej rozumieją ducha chrześcijańskiego i lepiej wiedzą, na czem polega istota religii, niż profesorzy teologii z Tomaszem na czele?! Zaiste, jeżeli tym panom tak się podoba historyjka luterska o odpowiedzi pewnego węglarza wierzącego, to niech mi wolno będzie przypomnieć im inną historyjkę o pewnym szewcu, krytykującym Apellesa, od którego otrzymał takie upomnienie: „Ne sutor ultra crepidam“ czyli: „szewcze, patrz swego kopyta!“

---

[1]) Por. Chrzanowski, Z Epoki romantyzmu... Dwie książki polskie o zagadnieniach religijnych (Kraków) Str. 376.

Brückner. Z dziejów naszej kultury i literatury (Kraków-Nowa Reforma 8/6 1918).

M. Tylko też nie zbywaj kpinkami poważnych i poważanych uczonych!

T. Tylko też nie myśl, że co napisze jaki luteranin modernista czy kantysta — to dopiero coś warte i godne przyjęcia przez wszystkich teologów, a nawet przez samego Papieża z całym Kościołem.

M. A jednak... a jednak byłoby lepiej wogóle ze sprawą religii, gdyby Kościół, zamiast miotać ekskomuniki na modernistów, uwzględnił raczej ich wywody, które stanowczo mają większy urok i większy wpływ wywrzeć mogą na uczucia religijne, niż suchy racyonalizm średniowiecznego tomizmu. Dowodów aż nadto dostarcza Chrzanowski przy omawianiu wspomnianych dwóch książek Ks. Gabryla i Zdziechowskiego, z których pierwsza wydaje się mu jak noc, druga jak dzień (str. 340.)

T. De gustibus non est disputandum. Chrzan. — jak już niejednokrotnie zaznaczył [1]) „gustuje“ w takich dzielach, które wymierzone są przeciw Kościołowi i duchowieństwu, więc nie dziw, że więcej przypadła mu do smaku książka Zdziechowskiego, owiana duchem kantowskim i anty-kościelnym, niż książka Gabryela, owiana duchem prawowierności kościelnej.

M. Ależ tu nie o gust tylko chodzi, który — mówiąc nawiasem — musi mieć lepiej wyrobiony profesor literatury pięknej niż miał były profesor niepięknej filozofii scholastycznej — tu chodzi przedewszystkiem o tak ważną sprawę dla życia, jaką jest s p r a w a r e l i g i i, której omówienie wypadło w książce Gabryla fatalnie, a natomiast świetnie w książce Zdziechowskiego. Posłuchaj, jak kończy swe uwagi Chrzan. o książce Gabryla: (czyta z pracy Chrzan. na str. 364): „Bezstronną historyę filozofii religii może napisać jedynie ten, który posiada cnotę, którą tak ukochał Kopernik tj. jedynie ten, kto jest a n i m o l i b e r i ten, kto tę cnotę w innych kocha i szanuje. Tymczasem na dziele ks. Gabryla możnaby śmiało położyć jako motto te słowa z Króla Ducha:

„A wolnych w Bogu ma za dyabła ludzi“.

Uwagi zaś o książce Zdziechowskiego tak kończy:

T. Czekaj.. czekaj, bo to zbyt ciekawe uwagi, żeby je szybko i powierzchownie przelecieć! A najpierw: co to za cnota a n i m o l i b e r? To widać jakaś namiastka, których tyle powstało w czasie wojny. Bo różne cnoty znam w ję-

---

[1]) Por. Dysputę o Scholastyce... w Miesięcznika kat. i wych. 1918 str. 217 nn.

zyku łacińskim, polskim, ale o takiej: „animo liber“ jeszcze nie słyszałem. A może to jest liberalitas, cnota szczodrobliwości, z której zwłaszcza Polacy słynęli, szafując hojnie nie tylko mieniem, ale i krwią serdeczną dla dobra wiary, Kościoła i Ojczyzny?

M. O naiwności tomistyczna! Nie o liberalitas tu chodzi, ale o liberalizm, o cnotę wolnomyślicielstwa, którą tak ukochał Kopernik, zrywając zadotychczasowem zapatrywaniem Kościoła o ziemi nieruchomej, a którą podeptał „niecnota“ Gabryl, równając z dyabłami szereg wolnomyślicieli dlatego, że nie liczyli się w swych wywodach z oficyalną nauką Kościoła.

T. Co ja słyszę?! Mirabilia! Kopernik między liberałami! Gabryl między niecnotami! O naiwności modernistyczna! Jakże ci potrzeba logiki tomistycznej, żeby się strzec lekkomyślności w sądach, żeby namiastek nie brać za prawdziwe artykuły! Więc ty możesz na seryo utrzymywać, że Kopernik, uczeń Wszechnicy krakowskiej z czasów jej największej prawowierności kościelnej, Kopernik—kleryk a później kanonik, Kopernik—autor wiekopomnego dzieła: o obrotach ciał niebieskich, które dedykował Papieżowi, Kopernik—autor poematu: Septem Sidera na cześć Jezusa i Maryi, że ten Kopernik - to liberał, pełen uprzedzeń, niechęci i nienawiści do Kościoła i jego nauki, która — nawiasem mówiąc — jest w swoich dogmatach zupełnie niezależną od tego, czy słońce koło ziemi czy ziemia się obraca koło słońca?

M. A przecież nie inaczej sądzi Chrzan., który nie zwykł wydawać bezpodstawnych wyroków.

T. A czy podaje jakie racye swego twierdzenia?

M. Bliżej tu o nich nie mówi.

T. Gratis asseritur, gratis negatur — zwłaszcza, że lepsi od Chrzanowskiego znawcy Kopernika, profesorzy na tym samym Uniwersytecie krak., jak L. Birkenmajer, który specyalnie zajmował się i zajmuje życiem i dziełami Kopernika, oraz prof. Sinko, który zainteresował się poematem: Septem Sidera, że ci lepsi — powtarzam — znawcy Kopernika nie tylko nie mówią o jakimś antykościelnym liberalizmie polskiego astronoma, ale owszem podnoszą jego szczerą pobożność i uległość synowską Kościołowi.[1])

M. E! Kto wie, jak to tam było. Zbyt to dawne czasy, zbyt wiele jeszcze punktów niejasnych i w biografii i bibliografii Kopernika, więc nie można jeszcze stanowczo orzec, czy, kto

---

[1]) Por. Encyklopedya kościelna (Warszawa—t. 21 — 22 str. 282). Encyklopedya polska (1918. t. 21. str. 133).

i dlaczego ma słuszność. Natomiast jeśli chodzi o ks. Gabryla i jego dzieło, to jesteśmy w czasach najnowszych, osoba niedawno zmarłego autora lepiej znana, dzieło jego uwzględnia autorów nowszych, omawia problem nieastronomiczny, lecz religijny, obchodzący wszystkich, więc stosowanie tu metody scholastycznej i średniowiecznej jest i nielogiczne i przestarzałe i niedopuszczalne i wprost naganne ze stanowiska nowszego i prawdziwie naukowego.

T. I gdzieżeś się to tylu wyuczył rozmaitych dystynkcyi? Dziwna rzecz, że niektórzy sierdzą się na różne dystynkcye i subtelności scholastyczne, a sami szafują niemi w sposób nie praktykowany przez najzaciętszych nawet scholastyków.

M. Nikt nie potępia bewzględnie dystynkcyi. I modernizm trzyma się zasady scholastycznej: Qui bene distinguit, bene docet, lecz chodzi właśnie o to bene, o którem często zapominała scholastyka, wprowadzając dystynkcye tam, gdzie były one zbyteczne, a nie uwzględniając ich tam, gdzie były potrzebne. Jakże np. marnie przedstawiają się same już te formułki scholastyczne: Transeat-distinguo, nego-subdistinguo, atqui... ergo, in potentia - in actu, per se - per accidens, simpliciter - secundum quid etc... Jakże natomiast cennem jest np. rozróżnienie nowszych między Chrystusem historycznym a Chrystusem wiary, między Kościołem prawdziwym a Kościołem oficyalnym, między osobą człowieka uczonego a katolika wierzącego, z których pierwszy może ze stanowiska nauki zaprzeczać czegoś, co drugi ze stanowiska wiary uszanować poleca itp. W myśl tych mądrych dystynkcyi można słusznie z Chrzanowskim przyznać wielką zasługę ks. Gabrylowi jako rektorowi Uniwersytetu krakowskiego, którego zapobiegliwością i energią przyszła do skutku budowa nowego Collegium physicum, można go też cenić jako niestrudzonego pracownika i zacnego człowieka; także i tę mu można przyznać zasługę, że w dziele swojem dał pierwszą próbę monografii o naszej filozofii religijnej XIX wieku (str. 339—340), ale zresztą...

T. Zresztą... to niecnota... Tak?!

M. Takby wynikało z rozprawy Chrzanowskiego.

T. Ależ to już nie modernizm, lecz coś jeszcze gorszego, kiedy ten krytyk nawet nad świeżą mogiłą zmarłego nie trzyma się pogańskiej zasady: de mortuis nil nisi bene, ale odziera go śmiało z dobrego imienia katolickiego pisarza i kapłana, bo się już bronić nie może!

M. A dobrze mu tak! Po co w swem dziele rzucił się z krytyką na takich genialnych filozofów i teozofów w Polsce, jak Trentowski, Cieszkowski, Towiański; czemu zbył milcze-

niem najlepsze u nas prace w dziedzinie filozofii religii Wł. Dawida—rzec można—polskiego Bergsona; po co rozpisał się z pochwałami dla takich domorosłych filozofów jak ks. Surowiecki, Chołoniewski, Semenenko, Morawski, Dębicki? Wszak taki np. ks. Surowiecki — jak pisze Chrzan. (str. 340—1) swą walką z liberalizmem oświecenia raczej się osławił niż wsławił, a przez swój dziki fanatyzm i nieokrzesany, nie licujący z powagą przedmiotu sposób polemiki raczej szkodę niż pożytek przynosił Kościołowi polskiemu. A tymczasem ks. Gabryl wynosi jego wielkie zasługi jako kapłana i obrońcy wiary i to w książce poświęconej nie obronie wiary katolickiej, lecz filozofii religii! Podobnie co tu unosić się nad taką książką, jak Wieczory nad Lemanem ks. Morawskiego? „Kiedy się czyta tę książkę—mówi Chrzan. (str. 358 — 9) — mimowolnie przychodzi na pamięć to, co powiedział kiedyś Mickiewicz z katedry paryskiej, że biuletyny Napoleona mają więcej w sobie ducha religijnego, niż różne katechizmy i apologetyki." Niestety o tych biuletynach napoleońskich niema w książce Gabryla ani wzmianki; nie znajdziemy też tam wzmianki o onych sławnych prelekcyach paryskich Mickiewicza owianych duchem Towiańskiego, jednego z najreligijniejszych, najczystszych ludzi, jakich wydał naród polski; co gorsza — tego prawdziwie nowoczesnego świętego zowie pogardliwie znachorem a tych, co się dali mu pociągnąć, podejrzywa o utratę rozumu! (Str. 362). Czy to nie oburzające? Czy mam ci jeszcze przypominać inne ujemne i ironiczne sądy w książce Gabryla o teozofii Trentowskiego lub Ojcze-naszu Cieszkowskiego?

T. Nie potrzeba.. nie potrzeba, bo już mogę się domyślić, do czego to wszystko zmierza. Oto wytykając pewne braki w książce ks. Gabryla, nieodłączne od dzieła ludzkiego (zwłaszcza w dziedzinie dotąd zaniedbanej), to znowu wyzyskując jego mniej fortunne wyrażenia, których bronić nie myślę, chciałby twój Chrzanowski stać się reformatorem religijnym, pragnąc, żeby zamiast tomizmu panował raczej towianizm, żeby teologię Doktora anielskiego zastąpiono teozofią kalwina Trentowskiego, żeby zamiast objaśnień rzymsko-katolickich do Ojcze-nasz były raczej w użyciu objaśnienia berlińsko - heglowskie Cieszkowskiego, żeby zamiast Psalmisty Pańskiego Dawida stał się raczej ulubioną lekturą nawet dla duchownych bergsoński Dawid, żeby zamiast katechizmów, apologetyk czy Sum teologicznych wprowadzono do szkół raczej biuletyny Napoleona. Czy nie tak? Czy nie trafny mój domysł?

M. Może i trafny, o ile zdajesz sobie sprawę z zasadniczej myśli zarzutów i wywodów Chrzanowskiego, żeby za probierz wartości religii nie brać czynników intellektualnych, lecz uczuciowe i moralne, żeby źródła i istoty religijności nie szukać w pierwiastkach racyonalnych, lecz irracyonalnych, nie w rozumie i zgodności z formułkami dogmatycznemi, lecz w sercu i prawdach życiowych; krótko mówiąc, żeby pamiętać o haśle Mickiewicza: Miej serce i patrzaj w serce.

T. Piękne to hasło — nie przeczę, ale przecież ono nie wyklucza innego hasła: miej też i głowę i kieruj się nie samem tylko uczuciem, ale i rozumem, zwłaszcza gdy chodzi o religię, która domaga się oddania w służbę i miłość Bożą całego człowieka z ciałem i duszą i ze wszystkiemi jego władzami w myśl przykazania boskiego Twórcy religii: Będziesz miłował Pana, Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego. (Łuk. 10, 27). Podobnie na ten charakter religii jako służby Bożej i miłości Bożéj wszystkiemi władzami, danemi człowiekowi, zwraca uwagę i św. Tomasz w swojej Sumie w 1. zaraz artykule o religii i to na podstawie samej etymologii słowa. Różni różnie tłumaczyli i tłumaczą pochodzenie tego słowa: „religia", ale ostatecznie te wszystkie tłumaczenia, jak zauważa św. Tomasz, schodzą się w tem, że religia oznacza ścisły stosunek i związek z Bogiem, któremu i zewnętrzną i wewnętrzną część składać winniśmy. Oto jego słowa w Sumie teol. (II-II qu. 81. a. 1). Przypomniawszy definicyę religii, daną już przez pogańskiego mowcę i filozofa Cicerona: „Religio est virtus, que superioris cuiusdam naturae, quam divinam vocant, caeremoniam, cultumque affert", tak mówi dalej: „Respondeo dicendum, quod, sicut Isid. dicit in lib. 10 Etym. (ad lit. R.) „Religiosus, ut ait Cicero, a relectione apellatus est, quia retractat et tamquam relegit ea, quae ad cultum divinum pertinent": et sic religio videtur dicta a relegendo ea, quae sunt divini cultus, quia huiusmodi sunt frequenter in corde revolvenda, secundum illud Prov. 3.: In omnibus viis tuis cogita illum; quamvis etiam possit intelligi religio ex hoc dicta, quod „Deum religere debemus, quem amiseramus negligentes" sicut Augustinus dicit 10. de Civit Dei (cap. 4); vel potest intelligi religio a religando dicta; unde Augustinus dicit in lib. de vera Relig: „Religat nos religio uni omni-potenti Deo". Sive autem religio dicatur a fre-

quenti relectione, sive dicatur a religatione, religio proprie importat ordinem ad Deum: ipse enim est, cui principaliter alligari debemus tamquam indeficienti principio; ad quem etiam nostra electio assidue dirigi debet sicut in ultimum finem; quem etiam negligentes peccando amittimus et credendo et fidem protestando recuperare debemus". Nie wiele słów, lecz jakże pełne one treści i wartości dla nauki i życia!

Następuje cały szereg kwestyj i artykułów, w których św. Tomasz zaznajamia bliżej z tą bogatą treścią i wielką wartością pojęcia religii i religijności, ukazując rozliczne akty wewnętrzne i zewnętrzne życia religijnego (jakimi są np. pobożność, modlitwa, adoracya, śpiew ku chwale Bożej itp.) a omówiszy obowiązki religijne względem Boga, rozprawia zaraz pod tytułem: de pietate o obowiązkach względem rodziny i ojczyzny, bo te wszystkie obowiązki ściśle się ze sobą łączą: „Deinde post religionem considerandum est de pietate"— mówi w kwestyi 101. A cóż to jest ta pietas? Jak definicyę religii tak i pietyzmu rodzinnego i patryotycznego podaje z Cicerona: Pietas est, per quam sanguine iunctis patriaeque benevolis officium et diligens tribuitur cultus (qu. 101. a. 1.), poczem tak uzasadnia tę miłość rodziny i rodaków i jej związek z miłością Bożą: Respondeo dicendum, quod homo efficitur diversimode aliis debitor secundum eorum diversam excellentiam et diversa beneficia ab eis suscepta: in utroque autem Deus summum obtinet locum; qui et excellentissimus est et est nobis essendi et gubernationis primum principium: secundario vero nostri esse et gubernationis principia sunt parentes et patria, a quibus et in qua nati et nutriti sumus; et ideo post Deum est homo maxime debitor parentibus et patriae; unde sicut ad religionem pertinet cultum Deo exhibere, ita secundario gradu ad pietatem pertinet exhibere cultum parentibus et patriae: in cultu autem parentum includitur cultus omnium consanguineorum, quia etiam consanguinei ex hoc dicuntur; quod ex eisdem parentibus processerunt, ut patet per Phil. in 8. Ethic. (cap. 12.) in cultu autem patriae intelligitur cultus omnium concivium et omnium patriae amicorum; et ideo ad hos pietas principallter se extendit" I cóż ty na to? Nie przypadają ci do gustu tego rodzaju wywody?

M. Pewnie, że nie. Za nadto suche, rozumowe, niezdolne do wywołania wstrząśnień!

T. Jakich wstrząśnień?!Mózgowych? Uchowaj nas Boże od tego rodzaju wstrząśnień!

M. Nie o mózgowe tu wstrząśnienia chodzi, lecz o wstrząśnienia duszy, o wstrząśnienia moralne, które zdaniem Chrzanowskiego stanowią istotę religii i o które łatwiej przy czytaniu biuletynów Napoleona niż artykułów Sumy, lub formułek katechizmowych.

T. Możebyś mi przeczytał z twego autora choć jeden taki biuletyn napoleoński, zdolny „wstrząsnąć“ duszą nawet zacofanego tomisty.

M. Chrzan. nie przytacza w swej rozprawie żadnego poszczególnego biuletynu, mówi tylko ogólnie o biuletynach Napoleona i ich duchu religijnym na podstawie słów A. Mickiewicza.

T. To może dałoby się odszukać jakiś biuletyny w onem miejscu u Mickiewicza, na które się powołuje?

M. I tego miejsca nie podaje autor; jest tylko ogólna uwaga, że tak głosił Mickiewicz z katedry paryskiej.

T. To mi się wydaje trochę podejrzane. Przecież same względy naukowe nakazywałyby przytoczyć sumiennie źródło, skąd się bierze jaki cytat — i gdybym tak ja, kleryk, powiedział swemu profesorowi ogólnie przy jakiejś tezie: Tak mówi Pismo św.; tak mówi Tomasz w swej Sumie, toby zaraz mię zapytał: a w jakiej części Sumy: I, II, III-ej? Bo przecież Pismo św. i Suma teologiczna nie są jedną tylko i małą książeczką, żeby się zadowalać przy cytowaniu ogólnikami. I Mickiewicza wykłady z katedry paryskiej obejmują kilka roczników, więc wypadało bliżej określić miejsce cytatu, zwłaszcza że nie wszystkie owe wykłady są jednakowej wartości naukowej i religijnej. W szczególności jeżeli chodzi o biuletyny Napoleona, to ten sam Mickiewicz w swem arcydziele wkłada w usta Macieja Dobrzyńskiego nie bardzo pochlebny biuletyn dla religii samego „boga wojny“:

„Cesarz idzie do Moskwy... daleka to droga....
Jeśli cesarz Jegomość wybrał się bez Boga!—
Słyszałem, że już podpadł pod klątwy biskupie!!

(Pan Tadeusz ks. XII)

M. Ależ tu chodzi o biuletyny tego rodzaju, jakie np. wydawał w walce z Germańcami zwycięski Foch, prawdziwy dziś następca Napoleona we Francyi.

T. Bardzo miłe są i pozostaną dla serca polskiego te biuletyny zwycięskiego Focha; ale żeby one miały więcej ducha religijnego niż artykuły Symbolu apostolskiego, objaśniane w katechizmach i apologetykach lub artykuły Sumy teologicznej, na to mi się trudno zgodzić. Wszak dziś biule-

tyny wojenne już wogóle zbrzydły ludziom spragnionym pokoju, jak zbrzydła im cała nowoczesna wojna, lecz nie sprzykrzyły im się, choć w średniowieczu przez Tomasza ułożone hymny eucharystyczne: O przenajświętsza Hostya! — Przed tak wielkim Sakramentem; owszem podczas każdego uroczystego nabożeństwa ku czci Jezusa, tego Boga pokoju i miłości, który „umiłowawszy swe, do końca je umiłował", możemy stwierdzić onych hymnów siłę wprost wstrząsającą duszą i sercem ludu rozmodlonego i rozśpiewanego po świątyniach Pańskich.

M. No! idźże, idź... i szukaj wstrząśnień religijnych po kościołach w tłumie prostego plebsu; ja wolę ich szukać w rozprawach Chrzanowskiego, tego prawdziwie wolnego w Bogu: Króla-ducha o wyższej religijności.

T. Pójdę, pójdę, bo czucie i wiara ludu silniej do mnie mówią, niż modernisty szkiełko i oko; pójdę zaraz, ale chciałbym jeszcze poznać zdanie tego towiańskiego Króla-ducha o książce Zdziechowskiego.

M. To już kiedyindziej.... Bądź zdrów!

(X).

Egzorta na niedz. III. Adwentu.

O moralności chrześcijańksiej.

TREŚĆ : 1) Przepisy moralne Kościoła mają za podstawę wolę Boga,
2) która się ujawnia w istocie człowieka jako:
a) stworzenia,
b) dziecka Bożego.
3) Dlatego też ani sprzeczne ze sobą nie są, ani też przeżyć się nie mogą.

Przodownicy narodu, tłumacze prawa Mojżeszowego i stróże obrzędów religijnych, zaniepokojeni samowolnem wystąpieniem Jana Chrzciciela, pytają się go, kim jest. Żądają tem samem, by się wytłumaczył, skąd ma prawo do nauczania. Z takiem samem żądaniem później przystąpią do P. Jezusa. O to samo pytać będą Apostołów i ich następców. Dlaczego chrzcisz, kiedy nie jesteś prorokiem? wyrzucają św. Janowi. Dlaczego odpuszcza grzechy, kiedy jest tylko człowiekiem, oburzają się na P. Jezusa. Zgorszeni zuchwalstwem Apostołów, że odważają się nauczać w imię Jezusa, każą ich chłostać. W końcu ginie św. Jan, ścięty na rozkaz Heroda, umiera P. Jezus, ukrzyżowany przez żydów, poganie i żydzi zabijają Apostołów jednego po drugim w okrutny sposób. I nie skończyło się na tem. Do zbawczej i ofiarnej, za grzechy świata przelanej krwi Zbawi-

ciela, prócz krwi Jego poprzednika i Jego uczniów, raz mniej, raz więcej, ale nieustannie dołącza się krew pobitych dla Jego Imienia. Dlaczego? Dlaczego świat najlepszych nienawidzi? Dlaczego wzdychając za prawdą, sprawiedliwością, miłością, zabija, prześladuje tych, którzy mu przynoszą prawdę, sprawiedliwość, miłość? Odpowiada na to pytanie P. Jezus, mówiąc uczniom: „Żeście wyjęci ze świata, świat was nienawidzi“ (Jan 17.14.) Gdyby św. Jan nauczał i chrzcił w imieniu synagogi, gdyby Apostołowie powoływali się na ludzkość, stosowali się do życzeń i sposobu życia ludzi, zostawionoby ich w spokoju. Występuje Kościół w Imię Boga przeciw rozpuście, złodziejstwu, nieposzanowaniu rodziców a wołają: „zacofanie, ciemnota!“ Napisze jakiś dziennikarz, filozof, pedagog, że dowodem wielkości człowieka czystość obyczajów, uczciwość, cześć dla rodziców, a wszyscy mu przyklasną. Dlaczego? Bo Kościół nie w imieniu ani z woli ludu, głosi naukę, ale z woli Boga. Człowiek zaś nie lubi i nie znosi autorytetu. Dlatego podejmie się i z łatwością wykona nieraz zadanie, które od jego woli zależy, — a namęczy się, nasarka, zlekceważy sobie robotę dziesięć razy lżejszą, jeśli ona nakazana. By przecież uprawiedliwić swe postępowanie, nazywa rzecz nakazaną niedorzeczną, onby ją inaczej, prędzej, w odpowiedniejszym czasie wykonał. Czy jednak jest w Kościele katolickim choćby jedno przykazanie, jedna norma obyczajów, któraby sprzeciwiała się naturze człowieka, poniżała jego godność? Czy owszem jest gdzie na świecie rozumniejsza, bardziej odpowiadająca człowiekowi norma życia, doskonalsze prawo? Czy wreszcie jest choćby jeden nakaz, jedno przykazanie jakieś ludzkie, któreby sprzeciwiało się moralności, głoszonej przez Kościół, a mimo to było prawdziwe?

Jak dzisiaj, tak i przed tysiącami lat człowiek ze zdrowemi oczami miał to samo wyobrażenie barwy białej, czy czarnej. Tak samo doznawał wrażeń zimna i ciepła. Tak samo przekonywał się, że przebranie miary w jedzeniu czy piciu szkodzi mu. Tak samo rozróżniał cudzą własność od swojej. Tak samo, kłamiąc, zdawał sobie sprawę, że mówi coś, co nie odpowiada jego przekonaniu. Z tożsamością zaś poznawania szła koniecznie i tożsamość podziału na białe — czarne, użyteczne — nieużyteczne, przyjemne — nieprzyjemne, dobre — złe. Szło wkońcu naturalne i nieodbite przeświadczenie, że dobre, tj. odpowiadające naturze człowieka, powinien spełniać a złego, tj. sprzewiającego się jego naturze, powinien unikać. Taką bowiem była jego natura, jaką jest nasza. Dlatego też dziwimy się, jeśli u jakiegoś plemienia znajdziemy w jego obyczajach coś, co się odchyla od tej linii. Nazywamy to wówczas zboczeniem natury

ludzkiej, zwyrodnieniem. Dlatego też jest możliwe porozumienie się ludzkości, ciągłość i postęp, bo jest jedność podstawy niewzruszona, niezmieniona, mimo różnic w codziennem życiu. Cześć dla rodziców różna może być w rodzinie inteligentnej a w rodzinie nieoświeconej, inna u chrześcijanina a inna u zdziczałego człowieka, inna u człowieka w XX. w. po Chrystusie, a inna w XX. w. przed Chrystusem; ale wszędzie jest pojęcie i przeświadczenie o czci należnej rodzicom mimo różnic w sposobach wypełnienia tego obowiązku.

Otóż religia katolicka nie tylko tej naturze ludzkiej się nie sprzeciwia, ani jej potępia, ale owszem broni przed jej skrzywieniem. Domaga się bowiem, by człowiek był człowiekiem, to jest, by postępował zawsze i wszędzie zgodnie z istotą swoją. Pierwsza zasada fundamentalna etyki chrześcijańskiej brzmi: bądź człowiekiem, bądź dobrym człowiekiem, bądź doskonałym człowiekiem, tłumacząc, że doskonałym jest wtedy, gdy posiada wszystkie własności, jakie mieć powinien z natury swojej. Natura zaś człowieka jest ta: że jest własnością i sługą Boga — źle więc robi, jeśli Bogu nie służy; jest istotą cielesną, ożywioną rozumną duszą — źle robi, jeśli ciału oddaje rządy a nie rozumowi; jest stworzeniem społecznie żyjącem — źle robi, jeśli utrudnia czy tamuje swojem postępowaniem wspólne pożycie z drugimi; jest panem wszystkiego stworzenia — źle więc robi, jeśli się staje jego sługą.

Przypisać zatem należy chyba chorobliwej próżności człowieka wysiłki, by coraz nową podstawę moralności wymyśleć, by coś powiedzieć, czego jeszcze nikt nie powiedział, choćby to było największą niedorzecznością. Niemal każdy dzisiaj, chcący uchodzić za uczonego, zasłużyć sobie na nazwę filozofa, musi mieć swoją etykę, swoją normę, według której dzieli dobre od złego: inaczej, ponieważ nic nowego nie przynosi, przestaje być uczonym. Jak długo świat istniał i istnieć będzie, choćby Kościoła nie było, chrześcijaństwo nie istniało a jeden filozof za drugim wołał: wolno kraść, rozpustne życie prowadzić, bluźnić, mordować, — bluźnierstwo i morderstwo, rozpusta i kradzież będą złe, bo się sprzeciwiają naturze ludzkiej, która zawsze ta sama. Wszelka moralność dla człowieka przeznaczona a nie biorąca natury człowieka za podstawę, może być poetycznem marzeniem, oryginalną fantazyą, ale to wszystko będzie fałszem i ciężarem, mogącym ludzkość na jakiś czas pognębić lub wytrącić z właściwej drogi, wkońcu jednak natura ludzka otrząśnie się z narzuconego jarzma. Stwierdza to historya, która patrzyła i patrzy na najrozmaitsze teorye i zapisuje

daty ich grzebania, ale widziała i widzi zawsze tego samego człowieka, tę samą naturę ludzką.

Czy może kto wystąpić przeciw Kościołowi i zarzucić mu, że poniża godność ludzką, że jego nauka nie odpowiada człowiekowi, kiedy ten Kościół nie tylko pogan, ale nawet swoich wrogów chwali i stawia na wzór, gdy widzi w nich co dobrego, prawdziwego, pięknego? Bądź dobrym człowiekiem, t. zn. unikaj wszystkiego tego, co poznajesz jako złe, a czyń wszystko to, co poznajesz jako dobre — a Kościół nie tylko nie rzuci na ciebie kamieniem potępienia, ale wyciągnie dłoń do serdecznego uścisku, poda ci ramię, pójdzie z tobą naprzód, wskazując dalszą drogę, służąc radą, pomocą do dalszej pracy.

Głosi bowiem Kościół, że człowiek jest nie tylko stworzeniem, ale też dzieckiem Bożem, które ma uczestniczyć w życiu Boga przez bezpośrednie poznanie Go i miłowanie. Wzywa więc człowieka: amice, ascende superius! Nie jak sługa i niewolnik, ale jako dziecię i dziedzic Pana masz sobie poczynać. Nie szukaj, jak sługa szuka w ciemnym korytarzu po omacku drzwi do swego mieszkania gdzieś w podziemiu, ale przy blasku olśniewających świateł, po stopniach w górę wiodących, idź na szczyty, tam czeka Ojciec na twoje przyjęcie. Oto druga zasada moralności katolickiej: bądź dzieckiem Boga, bądź dobrem dzieckiem Boga, bądź doskonałem dzieckiem Boga, tłumacząc, że doskonałym jest wtedy, gdy posiada wszystkie własności dziecka Bożego. Naturę zaś człowieka — dziecka Bożego — stanowi łaska poświęcająca. Obowiązkiem więc człowieka uczynić wszystko, co przygotowuje i umożliwia jej przyjęcie i utrzymanie w duszy. Ponieważ władzami łaski poświęcającej są cnoty tak Boskie jak moralne, więc obowiązkiem człowieka rozwijać je w codziennem życiu.

Jak Bóg stworzył człowieka jako istotę rozumną, która sama poznać może swoją naturę i obowiązek odpowiedniego życia, tak, czyniąc człowieka dzieckiem swojem, objawił mu ten zaszczyt jak i obowiązek strzeżenia tej godności. Druga ta zasada nie tylko pierwszej nie wyklucza, ani się jej sprzeciwia, ale przeciwnie na niej się opiera, całą ją w siebie wchłania. Kto złem jest stworzeniem, ten tem samem i dobrem dzieckiem Boga być nie może. Czy widzieliście kiedy, by ten, który złym był człowiekiem za życia, stał potem w gloryi świętości na naszych ołtarzach? Kto zaś jest dobrem tylko sługą, temu daleko jeszcze do tego, by był dobrym dzieckiem. Czy może być jakie poniżenie choćby najmniejsze, jakaś niewłaściwość dla godności ludzkiej, gdy się ona ustroi w dostojeństwo łaski? Czy to poniżenie zamienić łachmany na płaszcz królewski? Czy

to przeciwne naturze dziczka w szlachetne drzewo go przemienić? Za wielki ciężar włożony na barki dziecka, gdy ma ojca kochać i służyć mu tak, jak żaden sługa nie potrafi? Albo zupełnej nieznajomości katechizmu przypisać należy, albo też jest to oszczerstwo, rzucone na Kościół, że głosi etykę, niezgodną z naturą ludzką, że ją wypacza, gnębi! Jedno lub drugie jest też powodem tego tak często dzisiaj powtarzanego zdania: moralność katolicka już się przeżyła, nie odpowiada już dzisiejszemu człowiekowi! Czy może się przeżyć etyka, w której wszystko, co dobre, nakazane, a wszystko, co złe, zakazane? Czy dzisiejszy człowiek tak daleko postąpił w doskonałości, że mu już za mała godność dziecka Bożego?

Nie dajcie się zastraszyć tak często rzucanemi słowami: „dzisiejszy człowiek"! Owszem przedstawcie sobie dzisiejszego człowieka jako olbrzyma, uzbrojonego w wiedzę, w przenikliwą subtelność, myślącego o daleko większych zdobyczach, wobec których dzisiejsze tylko skromnym dorobkiem, wierzącego we własne siły i tylko w nie. Ale temu olbrzymowi oczy się zaiskrzą złowrogim blaskiem, gdy zobaczy bryłę złota i po trupach przeciwników będzie ją zdobywał. Ale temu olbrzymowi namiętność zmysłowa odbierze władanie sobą, że runie jak słabe dziecko w kałużę błota. Ale ten olbrzym — dzisiejszy człowiek, chcący po nad wszystkimi zabłysnąć, dygoce i przeraża się na myśl utraty popularności, zepchnięcia w tylne szeregi. Właśnie dzisiejszemu człowiekowi trzeba przypomnieć, że jest człowiekiem i to bardzo słabym człowiekiem. Właśnie do niego wystosować należy wezwanie: bądź silnym człowiekiem, nie daj się powalić zmysłowości, nie drżyj przed opinią ludzką, nie bądź bałwochwalcą złota. Dzieckiem Boga bądź, nie karm się tylko ziemią, ale i łaską Bożą! Kościół spełnia to zadanie niestrudzony i niczem niezrażony w przekonaniu, że przedstawienia, prośby i zaklęcia matki nigdy bez skutku pozostać nie mogą. Amen.

X. P. Nowak.

O przyczynach niewiary.

(Egzorta dla klas wyższych).

„O ter quaterque beati" — wypada mi powtórzyć za poetą pogańskim, kiedy patrzę na Cię, Młodzi kochana, któraś dożyła tego szczęścia, że oglądasz własnemi oczyma dzień „krwi i chwały", że duma lica Ci płoni, bo po nad skrwawione pola walki, spustoszone sioła i miasteczka wstaje z woli Boga,

krwią naszą okupiona, modlitwą, walką, trudem ofiarnym wyproszona: nasza wolna ojczyzna! Pokolenia jedne za drugiemi z żalem schodziły do grobu i z gorżkim wyrzutem: „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“, a wam, młodzi:

„Jawą się stało, co dziadek śnił,
„Szczęściem zakwitnął krwią wieków żyzny
„Łan naszej wolnej ojczyzny“.[1])

Pewien jestem, że na wspomnienie tej chwili serca wasze gorąco biją i mimowoli gną się kolana z serdecznem „Te Deum“ ku Temu, co z wysokości tronu niebieskiego, kieruje losami świata i narodów, — za to, że wywyższył nasz naród a was wezwał do budowania i utrwalania fundamentów ojczyzny. Ale naród nasz wtedy będzie silnym i niespożytym, jeśli każdy z nas jako cząstka narodu udoskonali się, będzie pielęgnował w sobie cnoty a wystrzegał się błędów i występków, które jego blask zaciemniają. I dlatego to do Ciebie, Młodzi, co masz snuć w przyszłość przędzę naszych dziejów a może stanąć u steru nawy ojczystej, zwraca się dziś myśl moja, bo w Tobie zaród potęgi lub upadku ojczyzny.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że obecne stosunki wywołały chaos i zamieszanie w pojęciach młodzieży, że zło szeroką falą rozlało się wśród naszego młodego pokolenia i niebezpieczną przyszłość zwiastuje, — a co najwięcej boli, to fakt, że niewiara szerzy się zastraszająco, zabijając swym trującym oddechem i coraz śmielej i zuchwalej podnosi swój straszliwy głos. Wiem ja dobrze, że za utratą wiary idzie utrata związanej z nią moralności i dlatego pozwólcie, że rzucę do waszych młodych serc parę uwag o przyczynach niewiary i jej smutnych następstwach.

1. Jeśli weźmiemy księgę Pisma bożego do ręki, przekonamy się, że powodem odstępstwa od Boga było nie co innego, jeno pycha, zarozumiałość. Ona to pobudziła do walki przeciwko Bogu pierwszych aniołów, ona była przyczyną buntu pierwszych naszych rodziców, ona i dziś oddala człowieka od Boga i każe mu mówić w poczuciu własnej wielkości: Niema Boga nademną! Historya Kościoła katolickiego, historya odszczepieństw i herezyi wykazuje dosadnie, jakie to pobudki kierowały herezyarchami; chcieli być twórcami nowego porządku, zapominając w swem zaślepieniu o tem, że Bóg jest panem i prawodawcą najwyższym, że wszelka władza i wszelkie prawo od Niego pochodzić musi i do Niego się stosować.

---

[1]) Jerzy Żuławski: „Do moich Synów“.

A filozofowie wielcy, co to w XVIII. i XIX. wieku odrzucali Boga i wiarę, czyż nie czynili tego w imię praw swego rozumu, który uważali za ostatnią wyrocznię w swych myślach i działaniu? „Non serviam“ — nie będę służył Bogu, wołał ongiś szatan, buntując się przeciwko Stwórcy i Panu swojemu, „non serviam“ — powtarza za nim cały szereg ludzi, co w zaślepieniu i w pysze swojej nie chcą uznać władzy i zwierzchnictwa nad sobą, a zwłaszcza wyższości rozumu boskiego po nad rozum ludzki. Tysiące niezgłębionych tajników natury nie ubliża ich wiedzy, ale tajemnice boże według ich mniemania nie odpowiadają godności ludzkiej i poniżają człowieka! Jakże to często zdarza się, że młodzieńcy, zwłaszcza z wyższych klas, którzy uczyli się cokolwiek historyi, matematyki, trochę fizyki i chemii, zabierają się do najtrudniejszych pytań religijnych, a nie mogąc dać sobie rady, szukają wyjścia w zaprzeczeniu tego wszystkiego, co przez XIX. wieków tworzy niespożyte dziedzictwo Kościoła katolickiego.

„Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu
Drżała o Boga. Lecz pokój był w niebie;
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu“.

Tak możnaby śmiało powtórzyć za Mickiewiczem o tych wszystkich, co w pysze swego rozumu mniemają, że mogliby dopiero wtenczas uwierzyć, gdyby wszystko zrozumieli, Boga zobaczyli własnemi oczyma, odkryli Go zapomocą lunety, wymierzyli Jego objętość tak, jakby Bóg był jakąś matematyczną figurą Wiara katolicka nie boi się badania rozumowego, bo ona wie dobrze, że rozum ludzki jako twór Boży nie może stać w sprzeczności z Objawieniem, wszak już Tertulian wołał do rzymskich cesarzy: „Badajcie religię katolicką tak, jak ja ją badałem, a będziecie wierzyć w to, w co ja wierzę“; — ale ileż nieobliczalnych szkód może przynieść Kościołowi takie płytkie rozumowanie i ile dusz przysporzyć szatanowi!

2. U was młodych jest też często wzgląd ludzki przyczyną sprzeniewierzania się religii. Jest wielu studentów, którzy w duszy są katolikami, w zewnętrznem życiu jednakże okazują obojętność religijną. Obawa przed słowem nagany, które wychodzi ze strony złych kolegów, tchórzliwość i małoduszność nie pozwala im mężnie wyznawać swej wiary; w walce, która się toczy na śmierć i życie, w walce między złem a dobrem, między sztandarem Chrystusa a sztandarem szatana nie staną otwarcie po stronie Boga, ale będą należeli do rzędu tych ludzi, o których nasz złotousty Skarga powiada: „A najszkodliw-

si są katolicy bojaźliwi, małego serca, którzy gniewem się sprawiedliwym i świętym ku obronie czci Boga swego nie zapalają a zelum nie mają i jako straszydła na wróble stoją“.— Pogardzasz, uczniu drogi, słabym i podłym charakterem, oburzasz się na ucisk tyranów, — a sam miałbyś być niewolnikiem tego największego tyrana „opinii ludzkiej“? Wszak ty należysz do „illustrior portio Christi“, masz zatem święty obowiązek otwarcie i mężnie wyznawać swą wiarę tem więcej, że ci sami, co kpili i drwili z twych zasad i praktyk religijnych, widząc twą stałość i nieustraszone męstwo, oddadzą ci należny hołd i szacunek.

3. Trudno wreszcie zaprzeczyć faktowi, że życie niemoralne przyczynia się u bardzo wielu ludzi do utraty wiary. Powiedział słusznie pewien głęboki myśliciel protestancki, że „gdyby z teoretycznej prawdy 2 × 3 = 6 wyniknęła zasada prak tyczna: zachowaj VI. przykazanie — pół świata zaprzeczyłoby zwykłej tabliczce mnożenia“. Gdyby religia katolicka hołdowała namiętnościom ludzkim, gdyby pozwoliła do syta użyć rozkoszy ziemskich i nie potępiała występków, z pewnością zmniejszyłby się ogromnie procent niedowiarków, ale że chrystyanizm mówi zawsze o umartwieniu, stawia przed nami krzyże i wymaga ofiar, cały szereg ludzi nie chce go przyjąć i szemrze przeciw religii, która w jego oczach ma przedewszystkiem tę winę, że mu wyrzuca jego nizkie skłonności. Nie rozum burzy się tu przeciwko wierze, ale zła wola z namiętnościami i przesądami; doświadczenie uczy że puszczanie cugli namiętnościom przysporzyło światu stokroć więcej niedowiarków, niż wszelkie sofizmaty naukowe.

Zachowaj tylko szlachetność duszy, żyj cnotliwie, niewinnie, a wiara nie będzie dla ciebie ciężarem, ale owszem dźwignią i podporą, „słodkiem jarzmem“, które ci zapewni szczęście nawet tu już na ziemi.

Straciwszy zaś wiarę, straciłeś wszystko, bo nie masz przewodnika w życiu, a sam sobie zostawiony, wcześniej czy później staniesz się rozbitkiem na szerokim oceanie życia.

Wśród trudu nieustannego i codziennego zmagania się upływa życie, grom po gromie uderza w serce ludzkie, szatan z całym zastępem swych popleczników wysila swą moc, by zmiażdżyć młode istnienia i wepchnąć je w błoto występku i rozpusty, a kiedy dokonał swego dzieła, z iście szatańskim uśmiechem pozostawia swą ofiarę własnemu losowi — biada temu, komu wymknęła się z rąk ostatnia deska ratunku, jaką jest wiara, zrozpaczy i zginie, przepadł dla Boga i nieba.

Kończę upomnieniem, jakie dał swemu ukochanemu synowi wielki hetman Stanisław Żółkiewski: „Przed wszystkiemi rzeczami najpierw wiarę świętą chrześcijańską mocno i statecznie trzymaj i dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałuj!“ Amen.

Gródek Jagiell. 20. września 1919.

X. Dr. Zygmunt Kozubski.

X. CIESZYŃSKI.

Kazania XV. wieku i Paterek z Szamotuł, kaznodzieja Maryjny.

(Ciąg dalszy).

Jest tu po tem opowiadaniu widoczna przerwa w rękopisie, bo nagle rozpoczyna się rzecz o wzywaniu imienia Maryi. Tem więcej wskazuje na przerwę wzgląd na niezwyczajną ścisłość Paterka, któryby tak bez wszystkiego nie rozpoczął innego tematu. Inny ten temat, jakoteż inne ustępy wskazują, że mamy tu nowe kazanie o imieniu Maryi.

O jak pięknie wysławia kaznodzieja to przenajsłodsze imię:

„Jak jest wysokie a znamienite to imię Marya, tak jest pożyteczne tym, co jego na pomoc wzywają, bo przez to imię upadły bywa wzniesion, grzeszny z grzechów wybawion, łaska człowiekowi bywa wlana, serce bywa ochłodzone, czart odpędzon, pokusa odstępuje, szkody oddalone, mowy a niemoce uśmierzone, modlitwy wysłuchane. O szczęsne imię, przez które człowiek w śmierci bywa upewnion, w czyścu ochłodzon, w niebie uweselon. Szczęsny człowiek, dom i czeladka i każde zebranie, gdzie w każdej małej i wielkiej potrzebie nie bywa insza pomoc jeno ta Marya Panna“. (r. 124 i 125.)

Na sposób iście scholastyczny tłumaczy teraz kaznodzieja, jak imię Maryi pochodzi od „morza“, od „gwiazdy“, a „Salomon imię to Marya rozumiał, gdy rzekł: Olej wylany imię Twe“. Ale prócz tego imienia ma Panna przeczysta jeszcze inne imiona, jak „przyjaciółka najmilejsza“, „siostra“, „córka“, „oblubienica“, „niewiasta“, „królowa“, a wszystko tłumaczy się na tle Pisma św. Kończy wskazaniem na obraz niewiasty apokaliptycznej.

Ostatnie kazanie dość długie przedstawia nam życie Maryi P. Tuż na początku przyznaje kaznodzieja, że w Piśmie św. opuszczona jest „historya o żywocie Maryi Panny i o Jej początku, o Jej uczynkach dziwnych, o Jej śmierci, o świętościach[1]) kościelnych, jeśli je przyjęła, boć „Maciej"(!) i Łukasz bardzo mało o niej wspominają. Tłumaczy więc na podstawie doktorów, dlaczego się to stało, poczem stawia sobie scholastycznie pytanie: „jeśli Marya Świętości kościelne w swym żywocie przyjmowała, które są: krzest, potwierdzenie, Ciało Boże, pokuta, małżeństwo, ostatnie pomazanie, a święcenie kapłańskie". Odpowiada za „Wojciechem Wielkim", iż rzeczywiście sakramenta przyjęła i podaje przyczyny ku temu.

Chrzest przyjęła tak jak sam Chrystus i Apostołowie. Jako „doskonała chrześcijanka" przyjęła i „potwierdzenie", choć niewiadomo, przez którego biskupa, rozumie się i „Ciało Boże". A „iż im (t. j. grzechem) gardziła a on sobie mierziła, w tem pokutę ukazała, a przeto miasto skruchy miała niewinność, iż ją chowała, miasto spowiedzi wdzięczność a dziękowanie z łaski Bożej, miasto dosyćuczynienia pilnie dobrych uczynków czynienie" (r. 137). Ponieważ spowiedź jest też tyle, co „wyznać niedostateczność zasługi swej" więc i Marya się i spowiadała a mianowicie „Janowi Ewangeliście Swemu synowi, od którego też i insze świętości przyjmowała po śmierci Syna Swego".

Marya „prawdziwie" też „małżonką", pojęcie, jakie i dzisiejsza teologia podtrzymuje i wyznaje. A i „ostateczne pomazanie chyba przyjęła, bo nie przestąpiłaby nakazu Jakóba".

Trudność sprawia jednak kaznodziei sprawa „święcenia kapłańskiego"; twierdzi, iż „tego samego Marya nie przyjęła ani jego znaku zna, bo na nią nie słuszało[2]) dla Jej stadła[3]) przeciwnego". — „Też nie słuszało dla pokory a dla inszych niewiast uspokojenia, bo od tego urzędu niewiasty są wyjęte dla stadła i pogłowia[4]) niedostojności dla też ich krechkości[5]) ku zgrzeszeniu a dla niesłuszności ku rządom" (r. 139).

Przeszedłszy tak wszystkie świętości, jakie Marya przyjmowała, rozbiera „zakonność" Jej życia według reguł „Dawida świętego, Kryzostoma, Biernata, Grzegorza, Rycharda". Dowiadujemy się tu nawet, jaki rozkład dnia miała Marya P.: „Na jutrznię w północy wstawszy do świtania się modliła a od świtania rozmyślała o synu, jako się miał począć,

---

[1]) Sakramentach.
[2]) Przystało.
[3]) Płci.
[4]) Rodzaj.
[5]) Krewkość.

narodzić, krczić, pościć, umęczon być, pogrzebion być itd". Tak rozważała aż do trzeciej. „A od trzeciej aż do dziewiątej tkąć[1]) cokolwie bardzo subtylnie rękoma swymi robiła, gdzie powiadają, iż jest (w) Wiadniu[2]) Jej roboty pasek, nad który nic cudniejszego niemaż (w) takiej robocie. Od nony aż do dziewiątej godziny nie wyszła z modlitwy aż Anioła ujrzała, a od niego pokarm przyniesiony wzięła, gdzież Bogu dziękowała Benedicite i gracias" (r. 142). A była nawet w Jej „kownatce"[3]) „librarya ksiąg pełna, gdzież często sen i robotę przerywała wstawając a pismo czciła[4]) prorockie".

Przy tych rozważaniach wnika kaznodzieja głęboko w duszę Maryi P., Jej przymioty i zalety najrozmaitsze, a wszystko osnuwa na tle owych dwunastu reguł bardzo obszernie i bardzo subtelnie. Wzruszony wreszcie woła:

„A przeto sam siebie i każdego proszę, weźmij się tej Panny prostych tych reguł naśladować jeśli chcemy oświęcić się, z nią królować, nie opuszczajmy zakonu Jej żywota, chceszli aby głowie twej była przydana łaska" (r. 151).

Wreszcie przytacza jeszcze kaznodzieja przykłady, w których objawia się naiwna, średniowieczna jego wiara i kończąc prosi dla siebie o „Zdrową Maryą".

Źródła i znaczenie.

Po tym krótkim przeglądzie kazań zajrzyjmy choć do niektórych źródeł, z których kaznodzieja czerpał swoje niezwyczajnie obfite wiadomości.

W podziw wprowadza ogromna ilość autorów, których kaznodzieja przytacza, wielu przecież znanych i znakomitych i wątpić nie można, że z nich rzeczywiście bierze swe dowody. Byłaby te ogromna, wprost pewnie siły jednostki przechodząca praca, stwierdzić autentyczność zdań przytoczonych, tem trudniejsza, że autor rzadko dzieło podaje. Brückner pisze, że Paterek gorliwie korzystał z Vita metrica[5]) i stamtąd ma tych niesłychanych autorów, jak Germanusa i i. Zresztą czerpał on i z Ludolfa, Bernarda, Bonawentury i innych.

Szczególnie obfitym strumieniem płynęły dla kaznodziei źródła ewangelii i apokryfów licznych. Ponieważ ciekawe te

---

[1]) Tkając.
[2]) Wiedniu.
[3]) Komnatce.
[4]) Czytała.
[5]) Jest to dzieło z XIII w. nieznanego autora, z pogranicza Niemiec i Włoch, właściwie „Vita glor. Virg. Mariae (et Salvatoris)".

dzieła literatury starochrześcijańskiej wielki wpływ miały na nasze najstarsze piśmiennictwo religijne, czy to na „Sprawę chędogą“, czy na Paterka kazaniom współczesne „Rozmyślanie przemyskie“, czy też jeszcze na Opecia „Żywot Pana Jezu Hrysta“, warto stwierdzić, czy i o ile zaznaczają się apokryfy i w kazaniach Paterka.

Kaznodzieja brał szczególnie z apokryficznych ewangelii, opowiadających o cudownem Poczęciu N. Maryi P., a więc z Protoevangelium Jacobi, z Pseudo-Matthaei Evangelium i z Evangelium de nativitate Mariae.

Wszystkie trzy ewangelie, opowiadając o ofierze niepłodnych małżonków Joachima i Anny, podają, że kapłan, według pierwszej ewangelii *Ρουβίω*, według drugiej Ruben, a według trzeciej Isaschar nie przyjął tej ofiary. Zdaje się, że nasz kaznodzieja, pisząc aż dwa razy o tym wypadku, czerpał głównie z Ev. de nat. Mariae, bo tu autor używa najsilniejszych zwrotów, pisząc: „despexit (sc. pontifex) eum (sc. Joachim) et munera eius sprevit“... Z tego czerpiąc, ognisty Paterek jeszcze wyraziściej opowiadał: „był Joachim zesromocony od biskupa, gdy zrzucił ofiarę ich z ołtarza... snadź kazał im z kościoła wynijdź (r. 62) a na innem miejscu Joachima: „kapłan od ofiarowania z skrzytaniem odepchnął“ (r. 104).

Za to wieść o modlitwie Anny w ogrodzie znajdujemy tylko w dwóch pierwszych ewangeliach. Tak w Protoevangelium Jacobi skarży się Anna, gdy Joachim z Jerozolimy nie wrócił, na swe sieroctwo, wołając:

Κόψομαι τὴν χηρείαν μου, κόψομαι καὶ τὴν ἀτεκνίαν μου[1].

A potem wyszedłszy do ogrodu i zoczywszy na drzewie laurowem gniazdko ptaszęce, żali się między innemi:

Οἴ μοι τίνι ὡμοιώθην ἐγώ; οὐχ ὡμοιώθην ἐγὼ τοῖς πετεινοῖς τοῦ οὐρανοῦ, ὅτι καὶ τὰ πετεινὰ τοῦ οὐρανοῦ γονιμά εἰσιν ἐνώπιον σου, κύριε[2] itd. Wspomina i o innych zwierzętach.

Podobnie i według Pseudo-Matthaei Evangelium idzie Anna do ogrodu i zoczywszy gniazdko, woła rozpłakana:

„Domine Deus omnipotens, qui dedisti filios omni creaturae, bestiis et iumentis, serpentibus et volucribus et piscibus et gaudent omnes super filios suos, me solam a benignitatis tuae dono excludis“ i t. d.

---

[1] Będę opłakiwała wdowieństwo moje i bezdzietność moją (dop. red.)

[2] O biada mi! Do kogoż stałam się podobną? Nie jestem podobną ptaszętom niebieskim, bo i ptaszęta niebieskie płodne są w obliczu Twojem, Panie. (Dop. red.)

A jak też nasz Paterek tę wysoce poetycką scenę opisuje? Posłuchajmy:

„A będąc święta Anna w sieroctwie po swym panie i wyszła czasu jednego do swego sadu tęskniąc i modliła się tam i uźrzała ptaszki gnieżdżąc się abo czyniąc sobie gniazda, abocie czas przyszedł ich płód wywieść i jęły się wiesielić śpiewając. A uźrzawszy je święta Anna jęła rzewno płakać rzekąc: Otom ja najnieszczęśliwsza niewiasta niepłodna wzgardzona; oto ptaszkowie weselą się z płodu swego, a ja niepłodna w smętku ostała i pana mego stradająca i sierotam ostała". (63 r.)

Porównując Paterka z apokryfami, trudno stwierdzić, z którego więcej czerpał, pewnie miał oba przed oczyma, boć w obu mowa o gniazdku ptasząt, a i wspominanie ptasząt w modlitwie Anny w obu apokryfach się znajduje. W każdym razie skrócił kaznodzieja ową piękną modlitwę apokryficzną; — za to prześlicznie ją przedłużył jeszcze i oddał autor „Rozmyślań przemyskich".

Najwyrazistszy jest jednak wpływ apokryfów, gdy kaznodzieja mówi o ukazaniu się Anioła przed Joachimem czuwającym nad trzodami. Otóż kiedy biedny starzec po upokorzeniu, jakie go spotkało w murach świątyni, poszedł smutny i samotny do trzód i pasterzy, pociesza go tam Anioł, jak opisuje Evangelium nativitate de Mariae:

Verum cum ibi (sc. in pascuis) esset quadam die cum esset solus, angelus Domini ei cum immenso lumine astitit. Qui cum ad eius visionem turbaretur, angelus, qui ei apparuerat, timorem eius compescuit dicens: Noli timere Joachim, neque in visione mea turberis: ego enim sum angelus Domini, missus ab ipso ad te, ut annuntiem tibi preces tuas esse exauditas et eleeomosynas tuas ascendisse in conspectum eius. Videns quippe vidit pudorem tuum et audivit sterilitatis opprobrium nec recte tibi obiectum. Peccati namque non naturae ultor est Deus et ideo cum alicuius uterum claudit, ad hoc facit, ut mirabilius denuo aperiat et non libidinis esse, quod nascitur, sed divini muneris cognoscatur. Prima enim gentis vestrae Sara mater nonne usque ad octogesimum annum infoecunda fuit? Et tamen in ultima senectutis aetate genuit Isaac, cui repromissa erat benedictio omnium gentium. Rachel quoque tantum Domino grata tantumque a sancto Jacobo amata diu sterilis fuit et tamen Joseph genuit non solum dominum Aegypti, sed plurimarum gentium fame liberatorem. Quis in ducibus vel fortior Sampsone vel sanctior Samuele? et tamen hi ambo steriles matres habuere. Si ergo ratio verbis meis

tibi non persuadet, crede re dilatos diu conceptus et steriles partus mirabiliores esse solere. Proinde Anna uxor tua pariet tibi filiam et vocabis nomen eius Mariam, haec erit, ut vovistis, ab infantia sua Domino consecrata et spiritu sancto adhuc replebitur ab utero matris“ itd.

Jakże zużył to miejsce Paterek? Czy je wiele zmienił, czy też niemal dosłownie przełożył? Niechaj przemówi!

„Tamże (u pastyrzów) kilo dni mieszkał, gdzie dnia niktórego Anioł w wielkiej jasności się jemu ukazał i rzekł: Nie bój się! Jam jest Anioł tobie posłany, iżbych objawił twe prośby być u Boga wysłuchane. Widziałem srom twój i słyszałem sromotę niepłodności tobie wyrzuconą, co niesłusznie sobie uczyniono. Nad grzechem bowiem, nie nad naturą się Bóg mści a przeto gdyć i żywot zamyka, to czyni, aby dziwniej znowu odtwarzając Boski dar byłby poznan. Aza Sara też płodną była, gdzie tego długo czekała, a potem Isaaka, któremu błogosławieństwo było obiecano, porodziła? Rachel długo niepłodna Józefa urodziła, który wszystkiemu Egiptu panował. Kto mocniejszy nad Samsona? Kto świętszy nad Samuela? A to obadwa niepłodne matki mieli. Wierz, dziwniejsze być rodzenia przedłużone. Otóż wiedz, iżci Anna, twoja żona porodzi tobie córkę, a wzowiesz Jej imię Marya. Ta jakoś ślubił ma być Bogu poświęcona“ itd. (r. 105).

Jak Joachimowi, tak i Annie w owym ogrodzie ukazał się Anioł Pański. Paterek nawet wie, że to był Gabryel, choć żadna z ewangelii nie wymienia jego imienia. Za to wiadomość, że Anna z Joachimem mieli się spotkać w „złotej uliczce“ albo „w złotej bronie“ zaczerpnięta jest z Pseudo-Matthaei Evangelium albo też z Evangelium de Nativitate Mariae. Twierdzi Brückner, że Paterek najwięcej czerpał z Pseudo-Matthaei Evangelium, lecz wykazaliśmy, że również obficie, a może obficiej jeszcze czerpał z Evang. de Nat. Mariae.

Jak w prehistoryi Maryi obeznany jest autor, czerpiący z najrozmaitszych źródeł, tak i życie Maryi przedstawia w najdrobniejszych szczegółach i szczegółikach. Nie naszym zamiarem wszystkie z kolei przechodzić i krytycznie rozpatrywać, ale wskażemy przynajmniej obszerniej na bardzo ciekawy szczegół, a mianowicie na zewnętrzny wygląd Maryi. Ponieważ jednak chodzi tu zarazem o wzgląd historyczno-literacki jako i homiletyczny, porównamy kazania Paterka z Rozmyślaniem przemyskiem. Oto jak nam Rozmyślanie opisuje Maryi powierzchowność:

Czcienie[1]) o nadobności ciała błogosławionej dziewice Maryej i o jej dziwnej krasie i nadobnej, a osobno o nadobności wyłożenia jej stawów (XV).

Podług tego jako Bóg wszechmogący okrasił ją, dobremi cnotami błogosławił, takież ją przyrodzoną nadobnością okrasił, iże jej ciało wieliką krasą uczcił, bo była ciała nadobnego i lubieżnego a dziwno krasnego oblicza. Też była ani barzo wysoka ani barzo nizka, ale (z) swego urodzenia wszystka była ucieszna; płeć jej ciała świętego była z rumianości biała, a wielmi nadobna. Oczy jej święte a białe naśliczne (!) podobne, barzo krasne, świątłe i dziwno nadobne, weźrzenia lubieżnego, słodkiego a wielmi wiesiołego. Jej weźrzenie było barzo ciche, dobrotliwe, śmierne[2]) a barzo poczesne. Nigdy tego u niej nie uźrzano, aby i tam i sam oczyma wierciadła, nigdy pyszno nie weźrzała albo niełaskawie. Okrąg jej oczu około źrzenice jakoby drogiego jacynkta, takiego kamienia, barwa albo zafirowa; źrenicę miała czarną ale przeświatłą, bo ni jednego zakału w jej źrzenicy nie było. Białość w oczu była jako mleko białe; powieki miała zdrowe przezewszej zawady; włosy na powiekach były malutko wstoczony ani rzadkie ani gęste a także długie ani mało wzniesione; brwi jej były dobrze podniesiony nad oczyma, wielmi cudne, czarne niebarzo kosmate, ani długie a też ku sobie nadnos niebarzo zeszłe, ale się były ścisły jeden włos na drugi; jakoby nadobnego obraza malowanego. Usta jej rozkoszna była a barzo ucieszna, wszej słodkości i wszej chętności; wargi były rumiane, nie mięsiste, ale malutko odstawione. Zęby miała świątłe, proste a wielmi czyste zawżdy, równe, gładkie, białe jak mleko. Podbrodek jej był nadobny, niebarzo okrągły, malutko pośród rozdzielon. Nos miała prosty, mało pochylony, ani długi ani barzo krótki; nozdrze zawżdy czyste miała, nieszerokie ani teże ciasne. Czeluści[3]) nie były miąsze[4]) ani cienkie ani tłuste ani chude ale wielmi nadobne, białe (22) a między tym jakoby rożanego kwiata barwa złączona. Lice jej świeciło i było rumione jako róża z lilią. Ciało jej było wysokie a nieszyrokie zmarzku[5]) nijednego nie było na niem. Włosy jej święte były ruse[6]) albo żółte a zuściały się jako barwa tego kamienia topazia. Warkocz jej świętej głowy

---

[1]) Czytanie.
[2]) Pokorne.
[3]) Szczęki.
[4]) Grube.
[5]) Skazy.
[6]) Ciemnopłowe.

wisiał aże napas, zawżdy dobrze spleciony, uprawiony i zczosany. Tako jest dziewica Marya wsystka krasna, wszystka nadobna. Jej święte oblicze było okraszono swą nadobnością i wszą krasą, bo nijednego niedostatku ku swemu ciału nimiała, ale wszytki dostatki miała ku swemu urodzeniu.

(Dok. nast.). *X. N. Cieszyński.*

Początki historyczne nauki o siedmiu grzechach głównych.

Napisał

Ks. dr. Ludwik Wrzoł, prof. filoz. w semin. duch. w Widnawie.

Literatura:

Zöckler Otto, Das Lehrstück von den sieben Hauptsünden. Beitrag zur Dogmen- und zur Sittengeschichte. München 1893 (Bibl. u. kirchenhist. Stud. 3 Heft).

(Zieliński, Marginalien. Philologus Bd. 64, Neue Folge Bd. 18 (1905).
Gothein M., Die Todsünden, Archiv. f. Religionswissensch. X. 1907.
Reitzenstein, Poimandres. Studien zur griech.-ägypt. u. frühchristl. Literatur. Lpz. 1905, S. 232.)

Schiwietz Steph., Die Achtlasterlehre des Evagrius Pont. u. die griech. Philosophie. Katholik 1903, II.

Idem, Stammt das christl. Hauptsündenschema aus der astrologischen Planetenlehre? Theol. u. Glaube 1912, 374 nn.

1. Pierwsi autorzy schematu o grzechach głównych.

Grzechami głównymi nazywamy takie grzechy, z których inne wypływają, jakoby ze źródła. Katechizmy nasze wyliczają takich grzechów siedm i to w następującym porządku: *Pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość, obżarstwo (i pijaństwo), gniew, lenistwo.* Pierwsze litery nazw łacińskich tych grzechów tworzą vox memorialis *saligia* (superbia, avaritia, luxuria, invidia, gula, ira, acedia).

Schemat ten obecny pochodzi, jak się zdaje, dopiero z małego katechizmu bł. **Piotra Kanizyusza** (1561) [1]). Bo mylі się Zöckler, przypisując autorstwo św. Tomaszowi z Akwinu [2]). Zöckler używał wydania Summy teologicznej z r. 1686 (Lugd. fol.). Tam znalazł (I. II. qu. 84, a. 4) wyliczenie siedmiu grzechów głównych według powyższego schematu. Nowsze, lepsze wydania nie znają tej oczywistej glosy, ani też porządek

[1]) Zöckler, l. c. 100.
[2]) l. c. 73.

wyliczonych grzechów nie odpowiada tokowi myśli cytowanego miejsca. Dalej św. Tomasz ani w komentarzu do Sentencyi Piotra Lombarda (2 dist. 42, qu. 2, a. 3), ani w obszernej rozprawie o grzechach głównych de Malo qu. 8 nn. nie trzyma się tego porządku.

Autorem pomocy pamięciowej *saligia* zdaje się być prawnik Henricus Bartolomei de Segusio z przydomkiem **Hostiensis** w dziele Summa seu tractatus de poenitentia et remissionibus [1]). Porządek grzechów głównych jest jednak u niego inny, mianowicie: superbia, accidia (=acedia), luxuria, ira, gula, invidia, avaritia.

Wszyscy jednak średniowieczni pisarze znają grzechów głównych siedm, a powołują się bez wyjątku na św. **Grzegorza** Wielkiego, który rozprawiał o tym przedmiocie w dziele Expositio in b. Job seu Moralia l. 31, c. 45, n. 87—90 [2]). Przed św. Grzegorzem nie znano siedmiu, lecz ośm grzechów głównych, mianowicie:

obżarstwo (gastrimargia), nieczystość (luxuria), chciwość (avaritia), gniew (ira), smutek (tristitia), opieszałość (acedia), próżność (cenodoxia, vana gloria), pycha (superbia) [3]).

Św. Grzegorz zaprowadził w tym schemacie następujące zmiany:

1. Szereg grzechów głównych rozpoczyna grzechami duchowemi z próżnością na czele, a cielesne kładzie na końcu.

2. Dołącza do liczby głównych grzech zazdrości.

3. Natomiast wyłącza z szeregu pychę jako wspólne źródło wszystkich występków, a smutek łączy z pokrewną opieszałością, tak że mimo dołączenia zazdrości liczba grzechów wynosi siedm [4]).

Gdzież jednak płynie pierwotne źródło tej nauki?

Dla zachodu łacińskiego bez wątpienia u Jana **Kasjana** [5]).

---

[1]) l. c. 69. „Dat septem vicia — dictio saligia". Hostiensis zmarł 1271.

[2]) Migne P. L., 76, col. 620 ss.

[3]) Vox memorialis *glaitaus*.

[4]) l. c. col. 621 A: „Radix quippe cuncti mali superbia est, de qua, Sciptura attestante, dicitur: *Initium omnis peccati est superbia* (Eccli 10, 15). Primae autem eius soboles, septem nimirum principalia vitia, de hac virulenta radice proferuntur, scil. inanis gloria, invidia, ira, tristitia, avaritia, ventris ingluvies, luxuria".

[5]) Joannis Cassiani Opera, rec. Mich. Petschenig. CSEL vol. 13 et 17 Vindob. 1886/8.

Czcigodny ten założyciel i kierownik dwóch klasztorów w Marsylii († ok. 435), słynny pisarz ascetyczny, a jeszcze słynniejszy może jako ojciec duchowy doktryn samipelagjanistycznych, bawił w młodości przez siedm lat między anachoretami w Egipcie. Co tam widział i słyszał z ust najsławniejszych pustelników wschodnich, to nam później opisał w dwóch dziełach:

1. „12 ksiąg o urządzeniach klasztorów i o lekarstwach przeciwko ośmiu grzechom głównym" [1];

2. „Rozmowy (Ojców)" (Rozmów 24) [2].

Ośmiu grzechom głównym poświęcona jest większa część pierwszego dzieła, mianowicie księgi V.—XII., i księga V. Rozmów. Obszernie rozwodzi się Kasjan nad objawami i rodzajami tych grzechów i nad sposobem ich zwalczania. Bystry do nas przemawia badacz natury ludzkiej, a przyświeca mu wysoko zatknięty cel zupełnej wolności od namiętności (ἀπάθεια), zrozumianej oczywiście po chrześcijańsku, ale jednak żywo przypomnającej stoików i nowoplatończyków.

Poszczególne grzechy następują po sobie w wyżej wymienionym porządku *glaitaus* (p. str. 206), którego trzyma się Kasjan wszędzie, przedewszystkiem także w kolacji V. Nie stanowi ta kolacja prostego streszczenia poprzedniej dłuższej rozprawy w dziele o urządzeniach klasztorów, lecz przedewszystkiem grupuje grzechy główne, dzieli je na różne klasy, wykazuje między nimi różne stopnie pokrewieństwa i zawisłości i uzasadnia także z Pisma św. liczbę tych grzechów. Wrócimy jeszcze do tego uzasadnienia.

Jan Kasjan nie jest twórcą nauki o siedmiu grzechach głównych. On sam powołuje się na Ojca **Serapiona** z pustyni egipskiej [3]), ale zdaje się, że i ten nie stworzył pierwszy tej nauki. Stwierdza bowiem wyraźnie: „Octo esse principalia vitia, cunctorum sententia est [4]). We wstępie do „Urządzeń klasztornych" pisze Kasjan o podaniach (traditiones), przekazanych przez starszych (seniores), co do liczby przyczyn i leczenia grzechów głównych [5]). Co więcej: w 2. Rozmowie dowiadujemy się, że Serapion zwykł się był powoływać na niejakiego Ojca Theona, który go pouczał „de gastrimargiae vitio et occultarum cogitationum dominatione [6])".

---

[1]) „De institutis coenobiorum et de octo principalium vitiorum remediis".

[2]) „Conlationes (Patrum) XXIV."

[3]) Conl. V. 1, CSEL 13, p. 121.

[4]) l. c. 18, p. 143.

[5]) Inst. praef. 7, CSEL 17. p. 6. Porówn. Inst. V. 2. 1, p. 82.

[6]) Conl. II. 11. 3. p. 49.

Czy przypadkiem nie jest ów **Theon** pierwszym twórcą naszej nauki? Bo po grecku nazywano wówczas grzechy główne *ὀκτὼ λογισμοὶ πονηροί* (cogitationes). Zöckler, nie zauważywszy cytowanej wzmianki, przypuszcza, że autorem mógłby być sam Serapion [1]). Gdyby jednak tak było, nie mógłby Serapion powoływać się na sententia c u n c t o r u m.

W każdym jednak razie żaden z owych pustelników nie opracował tej rzeczy po literacku. Uczynił to pierwszy — o ile dotąd wiadomo — **Evagrius** Ponticus, uczony anachoreta pustyni scetyjskiej († ok. 400), po nim zaś **Nilus** Asceta (czyli Sinaita, † około 430 [2]).

O Ewagrjuszu pisze Gennadius (de vir. ill. 11), że on pierwszy albo sam wynalazł naukę o ośmiu głównych namiętnościach, albo ją poznał między pierwszymi.

Dzieła Ewagrjusza znaliśmy do niedawna bardzo niedokładnie. Dopiero ogłoszenie tekstów syryjskich [3]) pozwoliło nam rozejrzeć się w chaosie, jakie n. p. panuje u Migne'a (P. G. 40) w spuściźnie ewagrjuszowskiej. Znamy teraz t. zw. „Centurje" czyli „Problemata prognostika", znamy szereg „listów", znamy „Gnostikos'a". Wiemy, że t. zw. „Capita practica ad Anatolium" (Migne l. c. col. 1221—44) i „Liber practicus" (col. 1244—52) razem z zaginionym dotąd „Gnostikos'em" tworzyły jedno dzieło, pod tytułem „Monachikon"; a t. zw. „mały Antirrhetikos" czyli „o ośmiu myślach grzesznych do Anatolego" (col. 1271 nn.) stanowił rozdziały 6—15 tego dzieła [4]).

Otóż ta rozprawka „d e o c t o v i t i o s i s c o g i t a t i o n i b u s" jest p i e r w s z e m o p r a c o w a n i e m l i t e r a c k i e m nauki o grzechach głównych. Opisuje ona objawy ośmiu namiętności, występujących jako myśli grzeszne, podawane nam przez czarta. Porządek jest następujący: *γαστριμαργία, πορνεία, φιλαργυρία, λύπη, ὀργή, ἀκηδία, κενοδοξία, ὑπερηφανία* (vox mem. *glatiaus)*.

Rozprawkę tę zowią także „małym Antirrhetikos'em" ze względu na większą rozprawę o ośmiu grzechach głównych p. t. „Antirrhetikos". Poznaliśmy ją także dopiero z tłumaczenia syryjskiego [5]). Tytuł tłumaczy się z zamiaru i treści dzieła: przeciwko „myślom" czartowskim uzbroić się winien pobożny za-

---

[1]) Dokładniej: Serapion Arsenoita. Zob. Zöckler 23.

[2]) Por. Heussi, Untersuchungen zu Nilus dem Asketen, Leipz. 1917, str. 95; Degenhart, des hl. Nilus Sinaita, Münster 1915, str. 38.

[3]) Frankenberg. Euagrius Ponticus. (Abhandl. d. Gesellsch. d. Wissensch. in Göttingen, Phil.-hist. Kl. N. Folge XIII. 2), Berlin, Weidmann, 1912.

[4]) Frankenberg, l. c. 4.

[5]) l. c. 472—545.

konnik w myśli „przeciwne“, których zdrój płynie w Piśmie św. Antirrhetikos, to nic innego, jak taki zbiór myśli z Pisma św. przeciwko ośmiu myślom grzesznym. Krótki cytat najlepiej to wyświetli:

„Pierwsze. Przeciw myślom obżarstwa. 1. Przeciw myślom żądającym, byśmy uprawiali rolę duchowną bez trudzenia się postami (Gen. 49, 14 Peszita): „Issachar człowiek mocny, co u dróg leży. Widział, że mieszkanie piękne i ziemia wyborna; ugiął więc ramię swoje do posłuszeństwa i został podatkom służący“.

Z Exodu. 2. Przeciw myśli mówiącej: Nie oddawaj się postom, bo to nic nie pomoże ani nie oczyści duszy twojej: (Ex. 38, 8) „Zrobił też umywalnię miedzianą i podstawę jej miedzianą, gdzie umywały się niewiasty, poszczące i przychodzące się modlić u drzwi namiotu...“

Z Samuela. 7. Przeciw myśli obżarstwa, drażniącej mię, bym jadł około godziny szóstej: (2. Sam. 3, 35) „To niech mi Bóg uczyni i to niech przyczyni, jeśli przed zachodem słońca ukąszę chleba lub napiję się wody [1])“.

Dotąd dziełko „de octo vitiosis cogitationibus“ uważano za wyciąg z wielkiego Antirrhetikosa. Stosunek jest jednak odwrotny, bo Ewagrjusz powołuje się w Antirrhetikosie na „Monachikon“ [2]), którego częścią była mniejsza rozprawka.

Wielkie pokrewieństwo z Ewagrjuszem jest widoczne w dziełku „O ośmiu duchach złości“ [3]) Nilus'a Ascety. Wyróżnia się jednak Nilus stylem wielce poetycznym, naśladującym jeszcze bardziej niż Ewagrjusz księgi Mądrości Pisma św. Porządek grzechów głównych jest już ten sam, co u Kasjana (vox mem. *glaitaus*).

2. Ślady u starożytnych pisarzy pogańskich.

Najsławniejszą i dziwnie dokładną jest paralela u **Horacego** w pierwszym liście do Maecenasa (I. 1, 33—40):

Fervet *avaritia* miseroque cupidine pectus?
Sunt verba et voces, quibus hunc lenire dolorem
Possis, et magnam morbi deponere partem. —
Laudis amore tumes? sunt certa piacula, quae te
Ter pure lecto poterunt recreare libello. —
Invidus, *iracundus*, *iners*, *vinosus*, *amator*:
Nemo adeo ferus est, ut non mitescere possit,
Si modo culturae patientem commodet aurem.

Podobieństwo jest tak wielkie, że trudnoby było nie przyjąć zależności, gdyby nie fakt, że schemat powstaje nie u łacińskich pisarzy, lecz u greckich zakonników i pustelników,

---

[1]) l. c. 475.

[2]) l. c. 475, 36 a *a*.

[3]) „Do octo spiritibus malitiae“. Migne PG. 79, col. 1140 ss.

z wyraźnymi śladami opracowania oryginalnego, na wskróś przykrojonego do potrzeb zakonnego życia.

Może później da się nam jednak trochę wyjaśnić to podobieństwo.

T. Zieliński (Piotrograd)[1]) wskazał na miejsce z komentarza **Serwjusza**[2]) do Eneidy Wergilego (Aen. VI. 714): „Mathematici fingunt, quod... cum descendunt animae, trahunt secum *torporem* (lenistwo) Saturni, Martis *iracundiam* (gniew), *libidinem* Veneris (nieczystość), Mercurii *lucri cupidinem* (łakomstwo), Jovis *regni desiderium* (pycha)".

Wnioskuje stąd, że nauka o siedmiu grzechach głównych pochodzi z astrologii. „Brakuje tu słońca i księżyca, a z przywar gula i acedia; każdy jednak widzi, że pożerającemu słońcu bardzo łatwo można było przypisać żarłoczność, a blademu księżycowi zazdrość". — Wniosek nie jest uzasadniony. Raczej astrologowie, tłumaczący chętnie w owych czasach alegorycznie zjawiska niebieskie, materyał do alegoryi czerpali oczywiście z etyki współczesnej.

To samo należy powiedzieć o paralelach astrologicznych w pismach t. zw. „hermetycznych" (koniec 3 stulecia), przytanych przez Reitzensteina[3]); podobieństwo to jest zresztą nieznaczne, dlatego miejsca nie cytuję.

Aby w kwestyi naszej nie zejść na manowce próżnych domysłów, trzeba nie spuszczać z oczu pewnika, że nauka o grzechach głównych występuje pod koniec 4 stul. w szacie tak oryginalnej, tak na wskróś chrześcijańskiej i — zakonnej, że śladów, prowadzących do czasów jeszcze pierwotniejszych musimy szukać przedewszystkiem u owych pierwszych autorów chrześcijańskich. Jak oni uzasadniają swą naukę? Tu nam szukać drogowskazu.

3. Grzechy główne a trójdzielność duszy.

Jeden taki ślad znajdujemy u Kasjana Conl. XXIV. 15 (p. 690). Najważniejsze ustępy cytuję w polskiem tłumaczeniu:

„Wszystkie występki mają jedno źródło i jeden początek, przybierają jednak nazwiska różnych namiętności i chorób według tego, jaka część lub — powiedziałbym — jaki członek duszy zosłał uszkodzony... Najwięksi mędrcy uczą, że dusza posiada trojaką władzę. Koniecznie więc albo λογικόν czyli rozumna jej część, albo θυμικόν czyli gniewliwa, albo ἐπιθυμητικόν czyli pożądliwa podlegnie po-

---

[1]) Zob. Schiwietz w Theol. u. Gl. 1912, 376.

[2]) Honoratus Maurus Servius, gramatyk rzymski 4 stulecia po Chr., komentował Wergilego.

[3]) Zob. Schiwietz l. c. 378.

kusie... Gdy więc zaraza grzechowa zakazi część rozumną, zrodzi występki próżności, dumy, zazdrości, pychy, zarozumiałości, kłótliwości, sekciarstwa Gdy zrani zmysł gniewliwy, porodzi gniew, niecierpliwość, smutek, opieszałość, małoduszność, okrucieństwo. Gdy zepsuje cząstkę pożądliwą, stworzy obżarstwo, pornbstwo, miłość pieniędzy, łakomstwo i szkodliwe ziemskie pragnienia".

Mamy tu po prostu podział ośmiu głównych przywar według trzech platońskich części duszy. Wskazuje to na związek tej nauki z filozofią grecką. Wiedzieć zaś należy, że już w 3 stul. po Chr. platonizm, połączony z etyką stoicką, opanował zupełnie umysły uczonych, tak chrześcijańskich, jak pogańskich. Pisarze chrześcijańscy 4. stul. są wszyscy poniekąd Platonikami.

Lecz może dopiero Kasjan stworzył związek między ośmiu namiętnościami, a trzema częściami duszy? Nie. Kasjan jest tu rzeczywiście tylko świadkiem tradycyi. Dowodem tego pisma Ewagrjusza.

Już Schiwietz [1]) zwraca uwagę, że grzechy główne stanowią poniekąd przeciwieństwo do 4 cnót kardynalnych, które Ewagrjusz sprowadza z Platonem do 3 części duszy [2]). Ale paralela z Ewagrjuszem jest daleko ściślejsza.

Proszę porównać następujące miejsce:

„Nie może człowiek pozbyć się przypomnień, wzbudzających namiętności, jeżeli nie uważa starannie na *pożądliwość* (ἐπιθυμία) i *gniewliwość* (θυμός).... Z tych to bowiem dwóch namiętności (πάθη) powstają prawie wszystkie myśli czartowskie οἱ δαιμονιώδεις λογισμοί [3]), które duszę rozumną (τὸν νοῦν) strącają do zguby i zatraty. Niemożliwem zaś jest, by ktoś opanował te namiętności, nie wzgardziwszy zupełnie jedzeniem, majętnością [4]) i chwałą ludzką i także jeszcze własnem swem ciałem... Trzeba jednak uważać dokładnie, byśmy... tego nie czynili w tym celu, aby nas widzieli ludzie. Wówczas bowiem już odebraliśmy zapłatę naszą i nowa, cięższa od poprzedniej burza nas ogarnie, gdy spotkamy się z orkanem demona próżności... (Następują słowa Zbawiciela o sposobie dawania jałmużny, modlenia się i poszczenia). Uważajmy tu na lekarza dusz, jak leczy przez jałmużnę Gniewliwość (θυμόν) oczyszcza przez modliwę Rozum (νοῦν)' zaś przez post osłabia Pożądliwość (ἐπιθυμίαν) [5])".

Przypisuje więc Ewagrjusz myśli czartowskie „prawie wszystkie" gniewliwości i pożądliwości. Wyszczególnia obżar-

---

1) Katholik 1903, II. l. c. 318 n; Theol. u Gl. 1912, l. c. 381 n.
2) Cap. pract. ad Anat. 61 Migne PG. 40 col. 1236 B.
3) Por. tytuł i pierwsze słowa dzieła „O ośmiu grzesznych *myślach*". Migne PG. 40- col. 1272.
4) Czytam χρημάτων nie πομάτων, ze względu na Nilus, de div. malign. cog. 2, Migne PG. 79, 1201 D.
5) Cap. pract. ad Anatol. 63, col. 1236 s.

stwo, chciwość, próżność i pożądliwości cielesne. Zwyciężywszy pożądliwość i gniewliwość, trzeba się nam strzec przed próżnością. — Kasjan odnosi tę wadę wyraźnie do rozumnej części duszy, a bardzo często powtarza się u niego myśl, że występki duchowe (pycha i próżność) napastują najczęściej tych, którzy już się uwolnili od niższych namiętności [1]). — Wszystkie trzy części duszy należy więc oczyścić, by stała się naszym udziałem ἀπάθεια [2]), tak bardzo przez Ewagrjusza zachwalana.

Niemniej jasne jest inne miejsce:

Skoro gniewliwa część duszy naszej wzburzy się z jakiegoś powodu, wówczas demony przedstawiają nam samotność jako coś pięknego, byśmy nie mogli usunąć przyczyn smutku i uwolnić się od niepokoju. Gdy jednak rozegrzeje się pożądliwość, wtenczas wzniecają w nas ludzkość, zowią nas twardymi i okrutnikami, abyśmy spotykali ciała, kiedy ciał pożądamy [3])".

Pokusy do smutku i nieczystości odnosi więc Ewagrjusz wyraźnie do θυμός i ἐπιθυμία.

Zresztą cała dyspozycya dziełka „O życiu praktycznem" (Capita practica) trzyma się podziału wad i występków według trzech części duszy.

Rozdział 4 mówi już o Pożądliwości; po nim następowała rozprawka o ośmiu myślach grzesznych [4]) r. 6 podaje lekarstwa dla wszystkich trzech części duszy; r. 7—8 rozprawia o βρωμάτων ἐπιθυμία (7) σωφροσύνη (czystość), χρημάτων ἀγάπη (8). Z r. 10-tym rozpoczynają się występki części gniewliwej, nie bez zaznaczenia nowego ustępu: „kto unika wszystkich świeckich rozkoszy (ἡδονάς! te należą do Pożądliwości!), ten jest wieżą niezdobytą dla demona smutku". R. 11—12 mówią o ὀργή, 13—14 o stosunku Gniewliwości do innych części duszy (λύπη wyraźnie oznaczona jako afekt gniewliwy), jakoteż gniewu do innych afektów; r. 15 określa naturę Gniewliwości: przypisuje jej walkę o jakąkolwiek rozkosz, a w r. 18 poznajemy istotę opieszałości (ἀκηδία) w unikaniu takich walk: więc opieszałość najoczywiściej jest chorobą Gniewliwości. R. 20—21 przestrzegają przed próżnością i pychą (wadami Rozumu) [5]).

---

[1]) Por. Inst. XI. 2. p. 195; 6—8, p. 197 s.
[2]) Por. ostatnie słowa cytowanego rozdziału 63.
[3]) Ewagr l c. 13, col. 1224 D.
[4]) Frankenberg l. c. 4.
[5]) Zobacz także u Frankenberga, Euagr. Pont., p. 587 (listy), 2, 172 b β; „πᾶσα κακία ἀπὸ τοῦ λογιστικοῦ ἢ τοῦ θυμητικοῦ ἢ τοῦ ἐπιθυμητικοῦ πέφυκε γενέσθαι". Szczególnie zaś tamże p. 593, D. δ. Również tamże Cent. 53, p. 93; Cent. III. 59, p. 229.

Podobnie dziełko Nilusa o grzechach głównych „de diversis malignis cogitationibus“, mówi w r. 16 o pokusach i „apatji“ części pożądliwej a potem o pokusach Gniewliwości [1]. Zupełnie jasny jest jednak r. 21 [2]:

„Jedne z nieczystych demonów napastują człowieka jako człowieka, inne jako istotę nieroznmną (ζῷον ἄλογον). Pierwsze podsuwają nam myśli próżności lub pychy, lub zazdrości lub obwinienia. Coś takiego nie dotknie istot nierozumnych. Gdy jednak zbliżają się drugie, wtedy wzburzają — przeciw naturze — Gniewliwość i Pożądliwość. Te bowiem namiętności są nam wspólne z nierozumnem zwierzęciem i kryją się pod naturą rozumną“.

Niema więc wątpliwości, że pierwsi autorzy nauki o grzechach głównych łączyli ją z platońską trójdzielnością duszy. Skąd jednak czerpali swój platonizm? Skąd to określenie grzechów głównych jako chorób trzech części duszy? Dlaczegoż takich chorób ma być właśnie ośm? Skąd ta liczba? Czy czerpali bezpośrednio z autorów pogańskich? Chyba nie. Trzeba szukać dalszych śladów. (C. d. n.)

Nowe książki.

Artur Górski. Na nowym progu. Warszawa 1918. Stron 154. Cena 5 mk.

Książka ta — nie wielkiej objętości, ale treściwa — składa się z pięciu rozpraw p. n. „Drogi własne“. — „O dwoistości życia“. — „O prawie cześci i osłony“. — „O teatrze ludowym“. — „Nasze dwie rzeczywistości“. Autor jest myślicielem poważnym i głębszym, zajmującym się gorąco kwestyami najważniejszemi dla naszego bytu narodowego [3]. Niejedna też myśl jego zasługuje bardzo na uwagę, jak n. p. to, co pisze o porcie polskim na str. 21, o teatrze, który nie powinien być miejscem tylko „wieczornej rozrywki, oddanem do rezonowań paryskich i angielskich kpiarzy“, ale „mównicą ducha narodowego i szkołą bohaterstwa“ (str. 28), przybytkiem „sztuki wielkiej i czystej“ (30), o typie domu polskiego (38), o polskiej kulturze (40, 47) i t. d. Widzi on bardzo dobrze złe strony cywilizacyi nowożytnej, chciałby nasz naród uwolnić od jej wpływu i wskazać nam drogę do wytworzenia odrębnej kultury własnej w duchu najlepszych tradycyi naszej przeszłości.

---

[1] Migne PG. 79, 1217.
[2] l. c. 1224.
[3] Por. streszczenie jego książki p. n. „Ku czemu Polska szła“ w rozpr. zamieszczonej w Mies. kat. i Wych. z r. 1918 p. n „Nowe pogiądy na dzieje narodu polskiego i jego posłannictwo, str. 331 nn.

Niestety jednak przeważa w jego umyśle mętny, fantastyczny mistycyzm, który jemu samemu wydaje się światłem prawdziwej i najgłębszej mądrości, a w dziwny sposób wypacza jego poglądy na świat, na religię i na życie ludzkie. Tak n. p. pisze on (na str. 14), że „ziemia ma także swoją duszę i dosłowniej, niżbyśmy mniemali. Jest w tem spojrzenie w otchłań życia, że planety są stanami świadomości". — Gdzież na to choćby tylko cień dowodu? — „Na Litwie wszystko jest jakby pod zaklęciem. Inaczej tam szumią puszcze, światło inaczej tam świeci, najwięcej inne jest światło, jakby szło wprost z piersi Bóstwa, jakby było patrzącym osądem" i t. d. (st. 19). „Całą tężyznę pierwszych wieków zawdzięczamy dwom polskim ziemiom: basenowi morza Bałtyckiego i karpackim pogórzom, — dolnemu biegowi Wisły i ziemi krakowskiej" (20). „Czem jest to niebo ugwieżdżone? Te setki tysięcy form? To jest kultura prawieków. Cóż z tego, że poniżej człowieka uważamy ją za nieświadomą — podział ten jest niedokładny. Każda twórczość jest świadoma w sobie, różni je tylko stopień natężenia... Materya jest osnową ducha — jest może jego przeszłością? Jego przeszłości daniną i przymusem?" (61).

O Towiańskim sądzi autor, że mistyk ten, który zresztą był „człowiekiem bez talentu, bez okrasy wymowy, bez uczuć porywających i który jako pisarz jest dziś dla nas prawie martwy w pismach swoich" (str. 86), wywarł wpływ niezmiernie dobroczynny na Mickiewicza i Słowackiego: „Przyszedł prosty człowiek wiary i on ich odrodził na nowo. Uczynił ich miłość młodą i mędrszą zarazem, ich siłom dał lekkość i rzut, uchronił od wyczerpania. Od niego poczyna się nowy lot Mickiewicza, więcej orli, bardziej podobny do gromu, — nowa piękność prac Słowackiego... Trzeba było dopiero skojarzenia się i uzupełnienia tych dwóch natur w jednem dążeniu ku przebudowie, aby z tego sojuszu wyrość mogły te burzące ataki w ducha czasu i te rzuty nowego zasiewu, jakimi są dwa końcowe lata kursów i Legion włoski" i t. d. (85 n.).

Trudno z takiem zapatrywaniem polemizować: Mickiewicz przestał prawie zupełnie tworzyć w ostatnich kilkunastu latach życia, — w czasie, kiedy można było spodziewać się po nim wielu jeszcze arcydzieł; — w wykładach swoich paryskich zabłąkał się na manowce mistycyzmu; — „Legion" jego nie zdziałał nic. Twórczość zaś Słowackiego przybrała cechy chorobliwe, w ostatnich jego dziełach pełno pomysłów mniej lub więcej niezrozumiałych, z którymi komentatorzy nie mogą sobie dać rady. Działalność polityczna Towiańskiego była całkiem niefortunną:

to wszystko ma świadczyć, że wpływ „Mistrza Andrzeja" był bardzo zbawienny? — Czy można mówić choćby o jednej myśli nowej, a rozumnej, pożytecznej, którą byśmy zawdzięczali Towianizmowi? — Autor jednak nie lubi uzasadniać należycie swoich twierdzeń, uderzających nieraz swoją fantastycznością: tak n. p. zapewnia on, że „Bacha wydał wybuch reformacyi, a ten utorował drogę innym!" — Dlaczego? — Bo „muzyka ma to do siebie, że moralnie nie zobowiązuje. Jak reformacya uczyniła wiarę sprawą indywidualną, zostawiła jej swobodny byt i oddech ku Bogu, życie zaś oddała panowaniu praw życia i racyi stanu, tak podobnie stało się ze sztuką" (12). Ale cóż wspólnego może mieć muzyka z reformacyą?

O wierze czytamy (na str. 65 n.), że ona „jest zaufaniem samemu sobie. Jest zaufaniem tym instynktom duszy, które budzą przeświadczenie, że jest tak, a nie inaczej... Siła rozwojowa wiary polega na tem właśnie, że ona wymaga pewnego ryzyka, pewnej zdolności do poniesienia ofiary na rzecz swego zaufania... Wszyscy, którzy oparci byli o wiarę, wierzyli nie na pewno, w tem znaczeniu, że nie mieli pewności zewnętrznej żadnej. Szli siłą wnętrzną — i ryzykowali. Nawet ci, co wierzą n. p. Chrystusowi, ufają sobie w wyborze. Taka ufność jest siłą, która utrzymuje człowieka w walce o jego lepsze ja" i t. d. A więc według autora chrześcijanin nie wierzy Bogu i temu, co Bóg mu objawił, tylko pewnym „instynktom duszy". Jest to pojmowanie wiary całkiem przewrotne i prowadzi do konsekwencyi niedorzecznych. Zaufanie samemu „sobie" i własnym „instynktom" jest właśnie przeciwieństwem wiary rozumnej, polegającej na powadze tego, który nas o czemś poucza.

Autor nie występuje całkiem otwarcie przeciw religii Chrystusowej, ale sam w nią nie wierzy i sądzi, że już „walą się stare jej świątynie", że „ich kamienie nie miały już ludziom nic do powiedzenia" (?! str. 128). „Kościół nie umiał wprowadzić zasad nowej etyki w zakres stosunków międzynarodowych. Nie umiał tego i nie chciał — bo sam, królestwem będąc z tego świata, chcieć już nie mógł, skuszony darem Karlowingów" (! str. 150). *X. A. P.*

Rozprawy Apologetyczne Dra I. Kluga w trzech tomach. Tom I-szy Świat Boży. Zagadnienia życiowe. Wolny przekład X. Dra Wacława Kalinowskiego. Kijów 1917. Stron 315, w 12-ce. Cena rb. 5.

Rozprawy apologetyczne dra Kluga cieszą się już sławą dobrze zasłużoną: autor bowiem pisze żywo, zajmująco, przystępnie dla ogółu wykształconego, a zarazem poucza czytelnika

gruntownie o każdej kwestyi, — o ile to jest możliwe w rozprawie, nie przeznaczonej dla badaczy uczonych. Dobrze więc zrobił X. dr. Kalinowski, że podjął się długiej i mozolnej pracy przekładu tych rozpraw, nie zrażając się ogromnemi trudnościami, na jakie napotyka każde wydawnictwo większe w czasach obecnych. Pierwszy ten tom poucza o poznaniu prawdy, o istnieniu Boga, o monizmie, panteizmie, darwinizmie, materyalizmie, o nieśmiertelności duszy i t. d.

Przekład polski jest, wogóle mówiąc, poprawny, potoczysty i piękny; niektóre tylko zauważyliśmy usterki stylistyczne: na str. 165 czytamy: „że to, co dla naszego poznania przedstawia się jako materya i siła, jest w rzeczywistości dwiema formami jednej nieznanej energii“. Na str. 177: „Nie omieszkaliśmy poznać i odeprzeć poglądy niewiary, wystawione przeciw dowodom istnienia Boga“. Na str. 305 znajdujemy znaną nam już dobrze nieprawidłową formę l. mn. „odcienia“.

Będzie to wielką zasługą szan. Tłumacza, jeżeli będzie mógł dodać do tego tomu jeszcze dwa następne Zawierają one dużo treści bardzo przydatnej szczególnie dla XX. Katechetów.

X. P.

Ludwik Skoczylas. Kinoteatr. Nowy wróg młodzieży. Lwów 1918. Stron 40.

Broszura ta, wydana nakładem Komitetu opieki nad polską młodzieżą chtześcijańską (jako Nr. 1 wydawnictwa: „Wychowanie i nauczanie“), powinnaby przyczynić się do zatamowania wpływu mniej lub więcej szkodliwego, który kinoteatr wywiera na młodzież i wtenczas, kiedy widowiska jego nie obrażają wprost moralności. Autor urządził nawet wśród młodzieży szkolnej ankietę, żeby się dowiedzieć, co ona sądzi o tych widowiskach i otrzymał na swoje pytania blizko 500 odpowiedzi od uczniów i uczenic starszych i młodszych. Niektóre z tych odpowiedzi warto tu przytoczyć: „Wychodzę zawsze z kina pod wrażeniem, że obrazy są przeważnie obliczone na zysk i że człowiek z jakiem takiem wykształceniem może obyć się zupełnie bez tak demoralizujących i denerwujących przedstawień, które sięgają do kieszeni biednych klas robotniczych“ pisze jeden z uczniów klas wyższych. W odpowiedziach zaś uczenic napotykamy takie wyznania: „Opuszczam kino ogromnie zdenerwowana“. „Wychodzę zła na cały świat, który jest nudny i wstrętny“. „Po powrocie z kina jestem ze wszystkiego niezadowolona i wszystko, co mnie otacza, staje się dla mnie nieznośnem“ „Chciałabym uciekać automobilem, byle być jak najdalej od tej obrzydłej szkoły i Lwowa“. — „Chciałabym zostać porwaną

przez bardzo bogatego człowieka". — „Nicbym nie chciała, tylko raz użyć tak, jak widziałam w kino, a potem — mniejsza o wszystko!" — tu autor dodaje pytanie: „Jak wyglądać może społeczeństwo, któremu matkować będzie pokolenie, wychowane pod wpływem kina?"

Według opinii ucznia klasy drugiej szkodliwość kinoteatru polega na tem, że „1) psuje oczy; 2) daje gorszące obrazy; 3) wprawia człowieka w jakąś chęć naśladowania wszystkiego, co zobaczył w kinie". (Str. 27—29).

Prawda, że inni zachwycają się kinoteatrem, ale te zachwyty nie przemawiają bynajmniej na jego korzyść w oczach ludzi rozsądnych. Tak n. p. woła uczeń klasy szóstej: „Czy może być coś cudniejszego jak kino? Zabija czas, zabawia i interesuje a nadewszystko u c z y ż y ć!" A siódmoklasistka zapytuje: „Nie rozumiem, dlaczego kino ma być szkodliwe? Czy dlatego, że uczy poznawać życie? Czy zbrodnie, awanturnicze przygody, przestępstwa, nie stanowią i s t o t n e j t r e ś c i ż y c i a? A jeśli tak, to dlaczego kryć to, co jest prawdą?" (Str. 30 i 33).

Wobec takich zeznań musimy chyba przyznać słuszność twierdzeniu autora, że kino wiedzie „naszą młódź żeńską do upadku" (str. 37). Czas by już był najwyższy, żeby czynniki do tego powołane spełniły swój obowiązek i ograniczyły działalność kinoteatru do tej sfery, w której on może być pożyteczny, tj. jako środek pomocniczy do poznania rzeczy pouczających. *X. P.*

X. Bolesław Żychliński: „Pójdź za mną". Upominek dla opuszczających szkołę. Poznań 1918. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 146.

Książeczka ta zawiera w części I. „Rozważania", dobrze zastosowane do potrzeb młodzieży, opuszczającej szkołę, o wierze, modlitwie, Komunii św., lenistwie, oszczędności, męstwie, wyborze zawodu; — w części II. modlitwy codzienne i do Patronów młodzieży. Do rozważań dodane są „złote myśli" i budujące przykłady, z których jednak nie wszystkie wydają nam się trafnie dobranymi: zamiast kilku zmyślonych powiastek wolelibyśmy przykłady z żywotów Świętych lub inne, wzięte z historyi. Sądzimy też, że w nowem wydaniu, które — jak mamy nadzieję — okaże się wnet potrzebnem, należałoby osnowę książeczki znacznie pomnożyć. X. P.

Książki godne polecenia dla młodzieży i ludu.

Cesarz Domicyan i grabarze w katakombach. Bytom G. S. 1901. Stron 160 (dla młodzieży od 10—15 lat).

Wacław Koszczyc. Zygmunt Sierakowski, naczelny wódz Żmudzi w r. 1863. Lwów 1891, stron 132 (Tow. im. St. Staszica we Lwowie).

Jan z nad Narwi. Święty Józafat Kuncewicz. Kraków 1906 (Nakł. Apostolstwa Modlitwy). Stron 277. Cena w opr. 1 kor.

, **Żywot św. Klemensa Maryi** (**Dworzaka**), **Apostoła Warszawy** Warszawa 1909. Stron 79.

Wiązanka z dziejów Polski. Spuścizna po śp. Stanisławie **Jachowiczu.** Kraków 1900, Stron 156.

O. Karol Antoniewicz T. J. **Groby Świętych polskich** i t. d. Kraków 1884. (Pobożne książki dla wiernych każdego stanu. Tom 24-ty, Stron 212. Cena 35 centów.

Autor opowiada tu najpierw o znajdujących się w Krakowie grobach bł. Bronisławy, świątobliwego Gedrojcia, bł. Szymona z Lipnicy, świąt. Izajasza Bonnera, potem o św. Kunegundzie, o bł. Jędrzeju Boboli T. J. i św. Izydorze Oraczu. Na końcu dodane są wierszowane legendy o św. Janie Kantym i św. Jacku. Osnowa więc książeczki jest budująca i pouczająca, ale trzeba żałować, że w tej osnowie nie poczyniono pewnych poprawek potrzebnych; są tu bowiem dość liczne błędy językowe i drukarskie, a zwłaszcza należało przerobić zupełnie, żywot bł. Jędrzeja, którego z pewnością nie napisał O. Antoniewicz (jak domyśla się sam wydawca), a który zarówno pod względem treści jak i formy musi wywołać liczne zarzuty: mnóstwo tu szczegółów suchych, drobiazgowych a całkiem zbytecznych, — wysłowienie zaś autora jest ciężkie, nieudolne i często niepoprawne, jak np. na str. 99: „Był to dzień radości dla całego Towarzystwa Jezusowego, widząc na ołtarzach ojca i fundatora swego... mogąc im cześć świętym przynależną oddawać“.

X. Józef Hołubowicz. Żywot św. Franciszka Ksawerego itd. Kraków 1887 (Książek pobożnych dla wiernych każdego stanu tom XXVII).

Z belletrystyki.

Adolf N. Nowaczyński: „Starościc ukarany czyli niedola Zoila“, tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4. aktach. Warszawa-Lwów. 1906. („Książnica“. Tom. 5.) str. 185.

Bohaterem: poeta Kajetan Węgierski, skazany na wieżę za satyrę polityczną;

Ale — zaraz „od progu“ sceny uwłaczające skromności i tak do końca.

Jeśli t a k ź l e było za czasów Poniatowskiego, jeśli dwór tyle dawał zgorszenia, to jednak nic nie usprawiedliwia pisania i wydawania tego rodzaju tragikomedyi.

Str. 124. „zabytek... również bezmyślny jak wiara w kropidło i odpusty“.

Str. 129. „Więc zaszedł naprzód na sobotni ansambl do b i s k u p a Ostrowskiego i zastał tam... i n f u ł a t ó w Giedroycia, Massalskiego, Podoskiego prymasa, Młodziejowskiego, a w ł o s z e k z opery i baletu wieniec“...

Cui bono? — Czy poza aferami królewskich kochanek i ich subretek nie było z tej epoki materyału godnego — atramentu?

Konrad Machczyński: „Humoreski i nowele myśliwskie i obyczajowe“. Kraków. 1905.

Pod względem literackim nie wykończone, treść banalna.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer „Melancholia“.

Zbiór nowel, obrazków itp. Na ogół mało to warte czytania. Wyróżnia się tylko nowelka: „Ksiądz Piotr“ (miła postać staruszka, proboszcza, b. rotmistrza ułanów). *X. H. W.*

Klewe: „Lwowskie perły“. West.

Humorystyczne obrazki z życia Lwowa. Humor zdrowy. Miejsca, dające sposobność do uprawy „pieprzu“, przechodzi lekko, nie drażni wstydliwości. Czuć, że szkice te powstały z fejletonów dziennikarskich. Obserwacya bardzo trafna i to stanowi główną ich atrakcyę.

Henryk Zbierzchowski: „Na złotej przełęczy“. Lwów. 1904.

Nazwał swój twór autor „scherzo powieściowe“, — tylko powinien był dodać: sentymentalno-sielankowo-ckliwe!

Poznał ją na koncercie w Hamburgu, Hiszpankę Teresitę, artystkę, pianistkę. Wraca z nią do jej ojczyzny — i tam urządzają wycieczki na t. zw. „złotą przełęcz“. Ale wchodzą w drogę tancerka, Indyana i Grek, dawny przyjaciel Teresity z lat dziecięcych. Ona ucieka z Grekiem; toną na morzu. — On (Henryk) rozchorował się na malaryę; Indyana go pielęgnuje.

Str. 26. „może całe życie nasze i świat zmysłowy, zewnętrzny jest tylko jedną, wielką, nieustanną złudą...“ Może dla tych, co się rozpływają w przesadnym sentymentalizmie „na złotej przełęczy“.

Str. 29. „Wierzę w fatum, co kieruje naszymi czynami poza wolą i wbrew jej zamiarom.“

Wila Zyndram Kościałkowska: „Bajki archaiczne i nowelle“. Lwów (bez daty). Str. 184.

Słabe pod względem literackim. — Dlaczego i na jakiej podstawie autor „Pieśni nad pieśniami“ nazwany „płomiennym kochankiem Saby“? (por. str. 136.) *X. H. W.*

Stefan Żeromski. „Uroda życia.“ Powieść w dwóch tomach. Wyd. 2. Kraków 1912.

Dziwna to bardzo powieść; dziwny jest już sam tytuł, którego nie umiem sobie wyjaśnić. Autor bowiem nie przedstawia tu wcale życia ze strony jego pięknej, ale raczej nagromadził tu dużo rzeczy, czyniących wrażenie bardzo przykre lub nawet wstrętne, jak np. stosunek miłośny bohatera — Polaka — z Rosyanką, która sobie wkońcu odbiera życie. Fabuła powieści i cała jej kompozycya jest bardzo niefortunna — brakuje też właściwego zakończenia, bo wątek urywa się w chwili, kiedy bohater, wydobyty z fal morskich, odzyskuje przytomność. Akcya nie skupia się w jednem ognisku, lecz składają się na nią różne wydarzenia, których doświadcza Rozłucki w młodości i w wieku dojrzałym. Widać i tutaj, jak dalece talent Żeromskiego, którego mu nikt zresztą nie odmawia, jest przeceniony przez jego wielbicieli. Niektóre ustępy przemawiają silnie do wyobraźni i uczucia czytelnika, ale całość trzeba zaliczyć do rzeczy chybionych. *P.*

Adolf Strzelecki. „Jak we śnie...“ Powieść, Warszawa 1906. Stron 171.

Smutne to są dzieje niewiasty, która ulegając ślepo popędowi do „wyzwolenia“, zeszła na manowce i kończy życie w beznadziejnej rozterce i męczarni. Autor ma talent żywego i zajmującego opowiadania, ale trzeba mu wytknąć nużącą czytelnika rozwlekłość i powtarzanie wielokrotne tych samych rzeczy: tak np. na ostatnich stronach mówi nam aż 7 razy, że „osiwiała, złamana życiem kobieta idzie przed siebie w noc zimną“. Nie może też zadowolić zakończenie powieści. *P.*

Dickens Karol. „Wielkie nadzieje.“ Poznań 1918. Księgarnia św. Wojciecha. 2 tomy. Str. 339 i 344. Cena 12 mk.

Ten sam. **„Pustkowie.“** Tamże 1918, 2 tomy. Str. 355 i 371. Cena 12 mk.

Dickens należy do autorów szczególnie sympatycznych dlatego, że tendencya jego zawsze jest szlachetna, że występuje zawsze w obronie ubogich i cierpiących, że obcą mu jest zasada: „sztuka dla sztuki“, że nie tylko chce zabawiać czytelnika, ale zarazem podnieść go moralnie. Umie on też kreślić charaktery i opowiadać zajmująco o ich rozwoju i przeżyciach.

W „Wielkich nadziejach“ przesuwa się przed naszemi oczyma szereg żywych i bardzo dobrze scharakteryzowanych typów ludzkich, bądź to na tle małego miasteczka, bądź to na tle wielkomiejskiem Londynu, a dziwne koleje życia głównego bohatera budzą wielkie zajęcie. W „Pustkowiu“ zaś jest bohaterką dusza prosta, czysta, umiejąca się poświęcać dla bliźnich, z której historyą splótł autor satyrę na sądownictwo angielskie. Ta jednak powieść słabszą jest od innych utworów Dickensa, jest bowiem zbyt rozwlekła i za dużo w niej postaci i scen epizodycznych, po części bardzo niesmacznych.

Przekład polski obu powieści jest poprawny i potoczysty.

X. A.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowani: w uniw. warszawskim profesorem honorowym teol. moralnej X. Biskup dr. Kaz. Ruszkiewicz, regens i profesor semin. duch. w Warszawie, prof. psychologii X. dr. Stanisław Kobyłecki, prof. gimn. Nowym Targu. Rektorem seminaryum duchownego we Lwowie X. Biskup Sufragan dr. Bolesław Twardowski; — pierwszym wicerektorem X. dr. Franciszek Lisowski, prof. uniw.; — drugim wicerektorem a zarazem zastępcą kat. w I. szk. real. we Lwowie X. dr. Jakób Demitrowski, adjunkt wydz. teol. tamże; — prefektem X. Eugeniusz Baziak, wik. w Tarnopolu.

Katechetami: XX. Adam Hausner, wik. paraf. N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, katechetą szk. im. św. Marcina męskiej tamże; — Józef Krukowski, wik. par. św. Anny, zastępcą katechety w semin. naucz. m. tamże; — Apolinary Wałęga, wik. katedr., zastępcą kat. w gimn. III. tamże; — Antoni Kubacik, wik. par. św. Antoniego, katechetą szk. im. Zimorowicza tamże. Dr. Teofil Długosz, po uzyskaniu stopnia dra teol. w uniw. Jagiel., dyrektorem szk. wydz. żeń. SS. Benedyktynek we Lwowie; X. Marcin Kalatta, wikary archikat. orm. i zastępca kat. w II. szk. real. we Lwowie, katechetą rzeczywistym tamże.

Przeniesieni XX. katecheci: Andrzej Kosztyła ze szk. wydz. m. im. Kordeckiego we Lwowie, do szk. wydz. żeń. im. Mickiewicza tamże; — Franciszek Wójcik (młodszy) z Tarnopola do szk. wydz. m. im. Kordeckiego we Lwowie; — Wawrzyniec Skonieczny z Radowca do Stryja; — Mieczyław Śliwak, ze Stryja do szk. wydz. żeń. im. św. M. Magdaleny we Lwowie.

Z uniwersytetu lwowskiego.

Dziekanem Wydziału teol. wybrany X. prof. dr. Szczepan Szydelski. XX. profesorowie (z partyi staroruskiej) dr. Komarnicki i dr. Myszkowski (zawieszony w urzędowaniu), ustąpili ze swoich katedr, ponieważ nie chcieli złożyć przyrzeczenia, że nie będą działali na szkodę państwa polskiego. Katedrę studyum bibl. St. Zak. i języków semickich objął prowizorycznie X. dr Józef Poplicha (który pełnił dotychczas obow. kapelana wojskowego), a kat. stud. bibl. Now. Zak. X. dr. Piotr Stach, lektor Pisma św., wikary katedralny w Tarnowie.

Veniam docendi z patrologii uzyskał X. dr. Bolesław Wilanowski, kapłan archid. warsz., zastępca profesora w uniw. wileńskim.

Dyecezya krakowska.

X. dr. Kazimierz Zimmermann, prof. socyologii w uniw. Jagiel., objął katedrę tego przedmiotu na jeden rok w nowym uniw. wileńskim. X. dr. Franciszek Barda, penitencyarz przy kośc. N. P. Maryi w Krakowie, powołany na kat. teol. moralnej w uniw. poznańskim.

X. Mateusz Jeż, katech. gimn. w Krakowie, przeszedł na emeryturę i objął na rok obowiązki spirytualnego w seminaryum duch. w Janowie podlaskim.

Zamianowani: prefektami w semin. duch. XX. dr. Władysław Wicher i Jan Wolny (w miejsce XX. Jana Humpoli i Michała Wietechy); katechetami: Jan Buda w sem. naucz. żeń. w Krakowie (zast.), Stanisław Dańkowski w 26 szk. m. (ib.), Jan Kajdas w II gimn. real. (ib.), Stanisław Kotarba w szk. 31 i 24 (ib.), Jan Litwin w gimn. pryw. w Zakopanem, Jan Mazanek w 3 szk. m. w Krakowie, Franciszek Nawara w szk. 23 i 35 (ib.), Pływaczek C. Sal. w Dębnikach, Kazimierz Prażmowski w II. szk. real. w Krakowie (zast.), Tadeusz Srokowski w szk. 28 i 42 (ib.), Józef Świąder w Makowie, Michał Trzop, kan. later. w Żywcu, Rudolf Victorinus O. Fr. Min. w szk. im. Urszuli Kochanowskiej w Krakowie.

Od Redakcyi.

Zeszyt za grudzień r. b. wyjdzie około 15. grudnia r. b.